

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (616)
11 CZERWIEC 1972 R.

ZAANGAŻOWANIE
I ATMOSFERA
RODZINNA ●

WYSPA SYREN ●

CHCĄ SIĘ CZUĆ
BEZPIECZNIE... ●

CENA 2 ZŁ



Z 1-go listu
św. Piotra
Apostoła
5, 6 — 11

Najmilsi! 6. Uniżajcie się pod potężnym ramieniem Boga, aby was wywyższył we właściwym czasie, 7. przerzucając wszelką troskę waszą na niego, ponieważ on troszczy się o was. 8. Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży wokół, szukając kogo pochłoniąć; 9. któremu przeciwstawiając się umocnieni wiarą, wiedząc, że takie samo z cierpień ponosi na świecie braterstwo wasze. 10. Bóg zaś wszelkiej łaski, który wezwał was do wiecznej chwały swej w Chrystusie, gdy pocierpicie nieco, sam (was) udoskonali, utwierdzi, umocni, ugruntuje. 11. Jemu (należy się) moc na wieki wieków. Amen.

według
św. Łukasza
15, 1 — 10

Owego czasu: 1. Zbliżyli się do niego (tzn. Jezusa) wszyscy cełnicy i grzesznicy, aby go słuchać. 2. A faryzeusze i uczeni w Piśmie szemrali, mówiąc: Ze ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi! 3. (Jezus) zaś powiedział im taka przypowieść, mówiąc: 4. Czy jest między wami człowiek, który mając sto owiec, a utraciłszy jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za tą, która zginęła? (Czyż nie będzie jej szukać), aż ją znajdzie? 5. A znalazłszy, wkłada (ją) na ramiona swoje (i) raduje się. 6. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Ciescie się ze mną, ponieważ znalazłem owcę moją, która zginęła. 7. Oświadczam wam, że taka będzie radość w niebie z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziećmiu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. 8. Alho, któraś niewiasta, mając dziesięć drahm, gdy zgubi jedną drahmę, czyż nie zapala świecy? (Czyż) nie umiata domu i nie szuka starannie tak długo, aż (ją) znajdzie? 9. A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Ciescie się ze mną, ponieważ znalazłam zagubioną drahmę. 10. Tak więc, oświadczam wam, radość powstaje wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika, czyniącego pokutę.

OKOLICE BETSAIDY



KOMENTARZ DO LEKCJI MSZALNEJ I P 5, 6 — 11

Perykopa Lekcji mszalnej z trzeciej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego stanowi zakończenie 1-go listu św. Piotra Ap. i zawiera upomnienia, skierowane do wszystkich wiernych. Upomnienia te streścić można następująco: poddanie się Bogu (w. 6—7), potrzeba czuwania (w. 8—9a), wszyscy wierni cierpią (w. 9b), a Bóg ich wspomaga (w. 10—11).

„Uniżajcie się pod potężnym ramieniem Boga“ — w poprzednim wierszu Apostoł mówił o uniżaniu się, wzgl. pokorze wiernych wobec siebie. Teraz mówi o uniżaniu się wobec Boga. Wiersz ten w języku greckim brzmi obrazowo i dosyć mocno: wszystko jest w ręku Boga i On kieruje biegiem losu świata i każdego człowieka, którego często spotykają doświadczenia i cierpienia, kierowane „potężnym ramieniem Boga“. A kim jest człowiek? Stworzeniem Bożym, które winno uznać istnienie i wielkość Boga. Stąd: „Uniżajcie się pod potężnym ramieniem Boga, aby was wywyższył we właściwym czasie“. — Za uznanie nad sobą potęgi — „ramienia“ Boga — wiernych czeka nagroda wywyższenia (por. Mt 11, 29). Oczywiście, Autor nie mówi, kiedy ta nagroda nastąpi. Wulgata wydaje się sugerować czas powtórnego przyjścia Chrystusa Pana, jednakże aż tak odległe zrealizowanie nagrody nie jest przekonywujące. Prościej jest tłumaczyć, że nagroda jest pewna i Pan odda ją we właściwym czasie, kiedy przyjdzie na to pora.

Z obowiązkiem uniżania się wobec potężnego ramienia Boga św. Piotr łączy motyw pocieszający. „Przerzucając wszelką troskę na niego (tzn. Boga), ponieważ on troszczy się o was“; por. Ps 54 (55), 23; Mdr 12, 13). — Z jednej strony Apostoł każe się ukorzyć wobec potężnego Boga, a z drugiej — rozciąga przed oczami czytelnika obraz Boga, troszczącego się ponieważ on — Bóg — troszczy się o was“. — To już coś nowego, z czym nie spotykał się dotąd wyznawca bóstw, mieszkających na Olimpie. Ideę Opatrzności Bożej reprezentował wprawdzie ST., ale w pełni rozwinął ją dopiero NT. Oto właśnie pełna racja poddania się Bogu!

Mimo to, nie można zapominać o ustawicznej czujności: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie!“ — Zestawienie obok siebie dwu wezwań, poleceń sprawia mocne wrażenie: Nie upijajcie się! Czuwajcie! Dlaczego? „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży wokół, szukając kogo pochłoniąć“ — I znowu w sposób obrazowy, ba — jaskrawy, Autor natchniony wyraża immanentną, pozazmysłową rzeczywistość. Szatana nazywa tu św. Piotr „przeciwnikiem“ i „diabeł“, co w gruncie rzeczy wychodzi na jedno, jednakże myśl nabiera przez to większej ostrości. Diabeł (= oszczerca) porównany tu został do ry-

czącego lwa w czasie nocnego polowania. Lew głodny krąży wokół i szuka, kogo by pożyć. Tekst grecki nie ma „pożyć“, lecz „pochłoniąć“ coś z wodą, co ostatecznie też na jedno wychodzi i co potwierdzają stare przekłady. Ryk lwa wywołuje uczucie grozy: wszystko wokół szykuje się do obrony lub czujnie, w ukryciu wyczekuje, aż niebezpieczeństwo minie. Takim przeciwnikiem wiernych jest diabeł — szatan, dodajmy — przeciwnikiem mocnym i inteligentnym, z którym należy się liczyć, chociaż nie tylko...

„Któremu przeciwstawiając się umocnieni wiarą“ — Przeciwnikowi (zbawienia) muszą przeciwstawić się, a nawet zorganizować obronę wszyscy wierni. W walce z szatanem jako uzbrojenie służy wiara. Innymi słowy, srożenie się (ryk) przeciwnika nie jest groźny dla tych, którzy posiadają wiarę. „Wiedząc, że takie samo z cierpień ponosi na świecie braterstwo wasze“ — Czytelnicy listu, cierpiący i doświadczani pokusami diabła, nie są osamotnieni w tym względzie. To samo „z cierpień“ znoszą i pozostali bracia, czyli braterstwo (określenie abstrakcyjne). „Braterstwo“ w tym wypadku podkreśla jedność wszystkich Chrześcijan, rozsiadanych po ówczesnym Imperium Rzymskim, ale jedność ta dokonuje się przez wiarę.

„Bóg zaś wszelkiej łaski, który wezwał was do wiecznej chwały swej w Chrystusie“. — Od Boga pochodzi wszelka łaska, a szczególnie łaska powołania do chwały, do której nie ma innego dojścia, jak tylko przez i w Chrystusie. On też daje łaskę wytrwania i znoszenia z pożytkiem cierpień: „gdy pocierpicie nieco, sam (was) udoskonali, utwierdzi, umocni, ugruntuje“. — W tej części wiersza podkreślona została wychowawcza rola cierpień, cierpienia bowiem oczyszczają, doskonalą, uszlachetniają, słowem — przygotowują człowieka do wiecznej chwały. Określenia: „udoskonali, utwierdzi, umocni, ugruntuje“ (Bóg) odnoszą się tak do życia na ziemi, jak i do chwili, kiedy wierni osiągną chwałę, tzn. zbawienie wieczne.

Lekcję naszą kończy doksologia: „Jemu (należy się) moc na wieki wieków. Amen“. — Doksologia ta wyraża życzenie, by zawsze uznawana była moc, potęga Boga nad stworzeniami. Zakończenie Lekcji wraca do jej początku: „Uniżajcie się pod potężnym ramieniem Boga, aby was wywyższył we właściwym czasie“. Uznanie mocy Bożej nad sobą jest równoznaczne z oddaniem chwały Bogu. Oddawanie zaś chwały Bogu stanowi cel naszego istnienia oraz sprawia, że zasługujemy sobie na nasz udział w tej chwale, co potwierdza „Amen“ (niech się tak stanie).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Dział czasopism religijnych na wystawie w Tokio

DR BLAKE

O RATYFIKACJI

UKŁADÓW

MIĘDZY NRF

A POLSKĄ I ZSRR

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene Carson Blake, stwierdził na początku maja br., że przeważająca większość czołowych osobistości Kościołów członkowskich ŚRK żywi nadzieję, że Bundestag zachodniemiecki będzie ratyfikował układy z Moskwą i Warszawą, zawarte przez rząd boński.

W liście do b. biskupa Ewangelickiego Kościoła Krajowego Hanoweru, Hansa Lilje, który w wywiadzie dla hamburskiego tygodnika "Deutsches Allgemeines Sonntagsblatt" opowiedział się za ratyfikacją układów, dr Blake stwierdza: „Sądzę, że zgodnie z szerokim przekonaniem, z uwagi na pokój i sprawiedliwość w świecie, zachodzi potrzeba działania w kierunku uregulowania nierozwiązanych stałe jeszcze spornych kwestii, jakie pozostawiła po sobie II wojna światowa”.

„W gruncie rzeczy jestem mocno przekonany, że decyzja Bundestagu zachodniemieckiego w sprawie układów ma daleko poza NRF wybiegające znaczenie dla pokoju w Europie i w świecie” — pisze dr Blake w liście, którego kopie zostały także przesłane przewodniczącemu Rady Kościoła Ewangelickiego w NRF, biskupowi Hermanowi Dietzfelbingerowi, prezesowi Synodu tego Kościoła, prof. dr Ludwigowi Raiserowi i posłowi do Bundestagu z ramienia CDU, dr Richardowi von Weizsäckerowi, który jednocześnie jest członkiem Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów.

POSIEDZENIE

PREZYDIUM

KONFERENCJI

KOŚCIOŁÓW

EUROPEJSKICH

Pod koniec kwietnia br. w Zagorsku k. Moskwy obradowało Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich. Głó-

wnymi tematami obrad były aktualne zagadnienia polityki europejskiej, a zwłaszcza układy NRF z Polską i ZSRR. porozumienie czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego, i planowana Konferencja Europejska w Sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy. 7-osobowe Prezydium i sekretarz generalny KKE, dr Glen Garfield Williams, zajęli się poza tym sprawą stosunków między Kościołami ewangelickimi, prawosławnymi i rzymskokatolickimi na kontynencie europejskim oraz rozważali plany następnego Zgromadzenia Ogólnego, które ma się odbyć jesienią 1974 r. w Nyborgu (Dania).

W komunikacie, opublikowanym po zakończeniu obrad, czytamy m.in.: „Duch wzajemnego zrozumienia” między chrześcijanami w Europie, do jakiego się dąży w lonie „Konferencji Kościołów Europejskich”, może mieć także „znaczenie dla rozwoju współpracy między państwami i narodami”.

Jeden z członków Prezydium, b. prezes Kościoła Ewangelickiego Westfalii (NRF), Ernst Wilm, oświadczył przedstawicielowi prasy: „Było oczywiste, że także wspólnocie kościelnej nie wolno przejść obok zagadnień, dotyczących pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Także było oczywiste, że sześciu członków Prezydium z innych krajów Europy Wschodniej i Zachodniej oczekuje niecierpliwie ratyfikacji układów wschodnich. Kościoły Europy Wschodniej są mocno zaangażowane w pracy pokojowej, skoncentrowanej wokół bezpieczeństwa i współpracy w Europie i proszą Kościoły Zachodu, by w tej dziedzinie intensywnie współdziałały”.

KOŚCIOŁY

A ŚWIATOWA

KONFERENCJA

W SPRAWIE

HANDLU I ROZWOJU

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E.C. Blake, złożył podpis pod programem akcyjnym, przedłożonym przez różne Kościoły i grupy chrześcijan III Konferencji Światowej Narodów Zjednoczonych w Sprawie Handlu i Rozwoju, która od

połowy kwietnia do połowy maja br. obradowała w stolicy Chile, Santiago.

10-punktowy program domaga się m.in. skutecznego i równouprawnionego udziału krajów rozwijających się w reformie międzynarodowego systemu walutowego. Poza tym autorzy programu popierają ideę szczególnej pomocy dla najmniej rozwiniętych krajów i wzywają wszystkie kraje uprzemysłowione, by na ten cel przeznaczyły 0,7 procent swego dochodu narodowego.

ODZNACZENIE

PRZEDSTAWICIELI ŚRK

ZA DZIAŁALNOŚĆ

POKOJOWĄ

Dyrektor Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów, dr Leopoldo Niilus, referent do spraw Uchodźców Afrykańskich, Kodwo Ankrah i sekretarz generalny Ogólnafrkańskiej Konferencji Kościołów, kanonik Burgess Carr położyli ostatnio poważne zasługi w dojsciu do spotkania i w zawarciu układu pokojowego między przedstawicielami rządu Sudanu i ruchu wyzwolenczego Sudanu Południowego.

Podczas przyjęcia, wydane go przez prezydenta Sudanu, gen. Numeiry, wszyscy trzej działacze ekumeniczni odznaczni zostali wysokimi orderami sudańskimi.

KOŚCIOŁY

W NRD WYDAJĄ

MATERIAŁY

NA TEMAT PROGRAMU

ANTYRASOWEGO

Związek Kościołów Ewangelickich w NRD wydał ostatnio czwarty zbiór informacji i materiałów na temat Programu Antyrasowego Światowej Rady Kościołów. Zbiór ten zawiera m.in. wykład Guntera Kruusche na temat „Kościoł po stronie uciskanych”. Poza tym w zbiorze materiałów znajduje się projekt nabożeństwa, opracowanego wspólnie przez e-

wangelików i rzymskokatolików, którego ważnymi elementami są zagadnienia rasowe.

PROTEST

ODDZIAŁU ChKP

W BERLINIE

ZACHODNIM

Oddział Regionalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Berlinie Zachodnim zaprotełował przeciw wyłączeniu NRD z „równouprawnionego udziału” w Konferencji ONZ do Spraw Ochrony Środowiska Człowieka, która w czerwcu br. ma odbyć się w Sztokholmie. W ten sposób przyłączył się on do protestu Oddziału Regionalnego ChKP w NRD.

Jak podkreśla rezolucja, problemy ochrony środowiska człowieka mogą być tylko rozwiązane przez „uniwersalną, międzynarodową współpracę”.

PROF. GOLLWITZER

POTĘPIA ESKALACJĘ

WOJNY

WIETNAMSKIEJ

Podczas niedawnej demonstracji przeciw eskalacji wojny wietnamskiej, przemawiał m. in. wybitny teolog protestancki, prof. dr Helmut Gollwitzer. Ponowne bombardowanie Demokratycznej Republiki Wietnamu przez USA nazwał on „jawnym przestępstwem, pozbawionym jakiegokolwiek racji politycznej”. „Zaplanowana na zimno” przez władze amerykańskie „eskalacja i przestępstwa, dokonane w ostatnich tygodniach” w Wietnamie mają — zdaniem prof. Gollwitzera — „taki sam nihilistyczny charakter jak Hitlera obłęd niszczenia w ostatniej fazie II wojny światowej”. Prof. Gollwitzer wystąpił przeciw twierdzeniu, że Amerykanie bronią w Wietnamie wolności i demokracji. Tego rodzaju twierdzenie jest tylko pretekstem, zmierzającym do upokorzenia narodu wietnamskiego i pozbawienia go prawa do samostanowienia.

APEL

ŚWIATOWEGO

KONGRESU

ISLAMSKIEGO

Światowy Kongres Islamski wezwał narody muzułmańskie w całym świecie, by materialnie i duchowo popierały ruchy wyzwolenicze w Afryce Płd., Rodezji, Angolii, Mozambiku i innych krajach Afryki w ich walce przeciw kolonializmowi i rasizmowi.

Neofaszyści na Placu Republiki w Rzymie



KRAJ



W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni trwa budowa drugiego już 55-tysięcznika. Jest on przeznaczony dla armatora polskiego. Na zdj.: podczas montażu w suchym doku

W dniach 10—11 maja br. obradowało w Warszawie V Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tematem dwudniowego posiedzenia był perspektywiczny program budownictwa mieszkaniowego. Plenum podjęło uchwałę w sprawie dalszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego w naszym kraju. Dwudniowe obrady Plenum poświęcone wyłącznie problematyce rozwoju budownictwa mieszkaniowego świadczą o wielkiej wadze, jaką przywiązuje partia i rząd do zaspokajania wzrastających potrzeb szerokiej rzeszy społeczeństwa, do podnoszenia ich stopy życiowej i do szybszego rozwiązywania problemów, na które najczęściej wskazywano w ogólnonarodowej dyskusji przedzjazdowej.

W dniach od 9 do 12 maja br. obradowała w Warszawie Polsko-brytyjska komisja mieszana, ustanowiona w ramach wieloletniej umowy gospodarczej i handlowej, zawartej w 1971 między rządem PRL i rządem Wielkiej Brytanii. Komisja dokonała przeglądu wzajemnej wymiany handlowej w ub. r. i omówiła perspektywy rozwoju handlu w 1972 r.

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki opracowało nowe zasady przyjęć na studia wyższe w nowym roku akademickim. Celem wprowadzonej reformy jest zapewnienie miejsca w uczelniach najbardziej zdolnym kandydatom ze wszystkich środowisk społecznych, a także wyrównanie warunków startu młodzieży pochodzącej ze środowisk robotniczo-chłopskich. O przyjęciu na studia decydować będą podobnie jak w latach ubiegłych, przede wszystkim wyniki egzaminów wstępnych, a następnie pewne dodatkowe kryteria kwalifikacyjne.

Z dniem 15 maja br. obniżono ceny detaliczne niektórych typów odbiorników telewizyjnych oraz magnetofonów szpulowych. Z tą samą datą podwyższono ceny detaliczne kryształów — średnio o 50 proc., bogato zdobionych porcelanowych serwisów stołowych — średnio o 35 proc. oraz niektórych wyrobów fajansowych ręcznie malowanych — średnio o 100 proc. Regulacja cen w/w towarów podyktowana została potrzebą uwzględnienia prawa popytu i podaży — z myślą o dalszym umocnieniu równowagi rynkowej.



12 maja br. sekretarz stanu NRF Egon Bahr i NRD Michael Kohl paraflowali w Bonn ogólny układ komunikacyjny między obu państwami niemieckimi. Układ ten obejmuje ogółem 33 artykuły ujęte w 6-ciu rozdziałach (postanowienia ogólne, komunikacja kolejowa, żegluga śródlądowa, komunikacja samochodowa, żegluga morska i postanowienia końcowe). Jest zawierany „na czas nieokreślony” i może być wypowiedziany 5 lat po jego wejściu w życie na 3 miesiące przed końcem odpowiedniego roku kalendarzowego.



Wojna w Wietnamie trwa nadal

Niemiecka Republika Demokratyczna i Rumunia zawarły w maju br. Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy. Wzajemnej Uroczystość podpisania układu odbyła się w Bukareszcie w dniu 12 maja br. Z ramienia NRD układ podpisali: Erich Honecker, pierwszy sekretarz KC SED oraz premier Willy Stoph, członek Biura Politycznego KC SED, z ramienia Rumunii — Nicolae Ceausescu, sekretarz generalny KC RPK i przewodniczący Rady Państwa SRR oraz premier Ion Gheorghe Maurer, członek Komitetu Wykonawczego i Stałego Prezydium KC RPK.

Związek Radziecki eksportuje za granicę około 15 tys. różnego rodzaju maszyn, urządzeń i agregatów, wytwarzanych w 500 największych zakładach kraju. Radzieckie maszyny i urządzenia kupowane są w 66 krajach. Dzięki stalemu unowocześnianiu produkcji polepszaniu jakości wyrobów, Związek Radziecki dysponuje obecnie techniką, która cieszy się za granicą uznaniem i dobrą opinią.

14 maja br. odsłonięto w stolicy NRD w Berlinie Pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty. Tego uroczystego faktu dokonali premierzy rządu Polski i NRD — Piotr Jaroszewicz i Willy Stoph w towarzystwie przedstawicieli rządu obu krajów ds. Budowy Pomnika — ministra Janusza Wieczorka i wiceministra Kurta Borka. Na uroczystości przybyli były dowódca Wojska Polskiego marszałek Michał Rola-Zymierski. Odsłonięciu pomnika towarzyszyła manifestacja ludności Berlina oraz tysięcy naszych rodaków przybyłych na tę uroczystość.

Decyzja Administracji USA o zaminowaniu portów północnowietnamskich i uzmożeniu nalożeniu amerykańskich na Demokratyczną Republikę Wietnamu spotkała się z potwornym oparciem publicznym. Na całym świecie podkreśla się, że ostatnie posunięcia USA stanowią poważne naruszenie norm prawa międzynarodowego.

TWÓRCY POMNIKA

W połowie maja br. odbyła się uroczystość odsłonięcia Pomnika Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty w Parku Friedrichshain, w Berlinie (NRD). Pomnik upamiętnia zbrojny czyn Polaków w walce z niemieckim faszyzmem, symbolizuje postępowe tradycje obu narodów. Uroczystość odsłonięcia pomnika obszernie była relacjonowana przez środki masowego przekazu. Ciekawą jest natomiast rzeczą jak doszło do tego, że twórcami pomnika są polscy plastycy. Zaczęło się to tak: w roku 1968 ogłoszono konkurs na projekt pomnika. Do konkursu przystąpiło 4 zespoły czołowych naszych rzeźbiarzy i artystów niemieckich. W 1969 konkurs został rozstrzygnięty w Warszawie. Najlepszy projekt pomnika był dziełem profesora Tadeusza Łodzian i Zofii Wolskiej — z niemieckiej zaś strony Arnolda Wittiga. Po wspólnych konsultacjach przystąpiono do realizacji pomnika.

Polscy rzeźbiarze wykonali sztandar, dwa godła na tle ściany oporowej, pylony, a u podnóża znicze, ze strony niemieckiej wykonano płaskorzeźbę. Oprócz prac rzeźbiarskich plastycy nasi opracowali rozwiązania architektoniczne i urbanistyczne ze wskazaniem akcentów plastycznych otoczenia. Zaznaczyć należy, że prof. Tadeusz Łodzian był uczniem profesora Wnuka, zaś Zofia Wolska była uczennicą profesora Dunikowskiego.

Prac prof. T. Łodzian nie spotyka się na wystawach. Bierze on natomiast udział w konkursach. Niewątpliwie wpływają na to zajęcia wielogodzinne w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, w której prowadzi katedrę rzeźby na ostatnich latach łącznie z uzyskaniem dyplomu. Przypuszczać także należy, że konkursy dla tych dwojga rzeźbiarzy są bardziej pasjonujące niż inne absorbujące ich czas zajęcia — czego dowodem są liczne nagrody zdobywane na konkursach a ich pomniki upiększają nie tylko Warszawę ale i wiele miast polskich. Prof. T. Łodzian jest wierny dewizie „pokazać na co mnie stać i co z siebie mogą dać najbardziej wartościowego przekazując jednocześnie to wszystko co zdobyłem od prof. Wnuka”.

Drugą postacią jest Zofia Wolska, ambitna i zdolna rzeźbiarka krocząca w czołówce rzeźbiarzy, którzy zbierają zasłużone nagrody. Jej ulubionym tematem są postacie żołnierzy i partyzantów. Prace te możemy czasem oglądać na wystawach. Ostatnio prace tej rzeźbiarki były prezentowane na wystawie w Essen, zaś w lipcu będą eksponowane w Pradze Czeskiej. Na tej ostatniej wystawie oprócz rzeźb pokazany będzie dorobek prac, które zostały zakupione względnie nie można ich przetransportować — w fotografiach.

W pracach tej pary rzeźbiarzy dominują rzeźby o tematyce martyrologicznej, związanej z życiem narodu polskiego. Ich rzeźby są pełne wdzięku, lekkie i łatwo czytelne nie ma w nich żadnych zniekształceń. Rzeźba abstrakcyjna jest symbolem ściśle związanym z tematyką danej rzeźby. Ukształtowany sztandar na pomniku w Berlinie w formie skrzydła Nike z Samotraki symbolizuje wolność i zwycięstwo.

Prof. T. Łodzian od 22 lat jest ściśle związany z Warszawską Akademią Sztuk Pięknych. W latach tych pełnił funkcje od asystenta, do dziekana i prorektora tej uczelni. Warto czytelnikowi przypomnieć inne prace tych rzeźbiarzy — indywidualne T. Łodzian: płaskorzeźby dla pawilonów wystawienniczych, w Poznaniu, Wrocławiu, Moskwie, Pekinie, płaskorzeźby do Teatru Domu Młodzieży w Katowicach, MDM w Warszawie, pomnik Ofiar Faszyzmu w Radogoszczy, rzeźby w azurach w otoczeniu Pawiaka, abstrakcyjna rzeźba wykonana w aluminium na domu NOT i wiele innych indywidualnych i zespołowych prac.

Do czołowych prac Zofii Wolskiej należy zaliczyć pomnik Marchlewskiego, Nowotki, Partyzantów, Braterstwa Broni. Są to oczywiście prace najważniejsze bowiem za trudno jest wymienić wszystkie rzeźby tych płodnych artystów.

Ostatnią ich pracą jest właśnie imponujący pomnik odsłonięty 14 maja w Berlinie.

L. ORŁOWSKA-BUDZYŃSKA

Ostatnio zarysowuje się wreszcie perspektywa pokoju dla ludności Sudanu. Przez 17 lat trwała w tym kraju wojna domowa między muzułmańską północą a chrześcijańskim południem. Po 10 miesięcznych zmuśnionych negocjacjach i dyskusjach, reprezentanci rządu i ruchu wyzwolenczego Sudanu południowego podpisali niedawno porozumienie w Addis Abebie (Etiopia).

W trwającym konflikcie najbardziej ucierpiała czarna ludność, zamieszkująca południowe rejony kraju. Tysiące osób pomarło z głodu, a 200 000 uchodźców schroniło się w sąsiednich krajach, w Zaire, Ugandzie i Etiopii.

Porozumienie, podpisane ostat-

przeznaczono ponad 2 miliony dolarów.

Ale jak stwierdził Kodwo Ankraha, sekretarz do spraw uchodźców w Afryce, Światowa Rada Kościołów stała zawsze na stanowisku, iż działalności charytatywnej musi towarzyszyć zarazem

ruchu wyzwolenczego. Leopoldo Niilus, kierujący pracą Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych i współpracujący ściśle z Ankrahem nad doprowadzeniem do spotkania obu stron, podkreślił, że Światowa Rada Kościołów nie chciała ingerować bezpośrednio w sprawy, będące przedmiotem konfliktu między rządem a ruchem wyzwolenczym. Pragnienie pojednania wyrazili „sami Sudańczycy”.

Znając opinię rządu, przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów nawiązali kontakty z przywódcami ruchu wyzwolenia Sudanu Południowego, przebywającymi w Afryce i Euro-

i mieliśmy możliwość zaapelowania do zdrowego rozsądku”. Lecz jest także rzeczą bezsporną, że pomoc finansowa udzielana przez Radę organizacjom walczącym z rasizmem w Afryce była tym elementem, który wzbudzał do niej zaufanie obu walczących stron.

Według przedstawicieli Światowej Rady Kościołów, silne wrażenie robiła atmosfera, w jakiej odbywały się rokowania. „Obie strony były zdecydowane dojść do właściwego rozwiązania — stwierdził Niilus — toteż rozmowy prowadzone były poważnie i z poszanowaniem poglądów strony przeciwnej”.

„Nastawienie było uczciwe i szcze-

POŚREDNICTWO ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W KONFLIKCIE SUDAŃSKIM

nio w Addis Abebie, przez dwie delegacje na najwyższym szczeblu, stwarza nadzieje na nową przyszłość. Poczyniono dalekosiężne propozycje, które wymagają zmiany stanowisk po obu stronach. Władze w Chartumie skłaniają się obecnie do idei, że Sudan nie jest republiką islamską, podczas gdy południowcy gotowi są zrezygnować z idei secesji.

Trzy prowincje południowe utworzą prawdopodobnie region autonomiczny z własnym parlamentem. Z pozostałą częścią kraju będą one związane na zasadzie federacji. Władze w Sudanie spodziewają się, że uchodźcy powrócą do kraju.

Interesującym i niezwykle charakterystycznym elementem rozmów w Addis Abebie była rola, jaką w doprowadzeniu do spotkania obu stron odegrali reprezentanci kościelni. Przed prawie rokiem Światowa Rada Kościołów, Ogólnoafrykańska Konferencja Kościołów i Sudańska Rada Kościołów rozpoczęły działalność mediacyjną. Prawdę mówiąc, zaangażowanie Kościołów w sprawę zażegnania konfliktu datuje się od kilku lat. Zarówno przedstawiciele Światowej Rady Kościołów, jak i Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów składali wizyty Kościołom w Sudanie, podczas których niejednokrotnie wyrażali swą troskę z powodu trwającego konfliktu. Szukano wspólnie możliwości udzielenia pomocy ofiarom obu walczących stron. Tak więc od 1965 r. pomagano regularnie przesiedlonym południowcom, a na działalność charytatywną wśród uchodźców w Ugandzie, Zaire, Kenii i Etiopii



Dr Leopoldo Niilus — dyrektor Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów



Kodwo Ankraha — referent do spraw Uchodźców Afrykańskich Światowej Rady Kościołów



Ze strony rządu układ pokojowy podpisał dr Manzour Khalid — minister spraw zagranicznych Sudanu

zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości. „Opieka nad uchodźcami była obowiązkiem, który przez szereg lat spełniała Komisja Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Świata Światowej Rady Kościołów”. Lecz jednocześnie Rada doszła do przekonania, „że musi stawić czoła sytuacji, która powoduje uchodźstwo”.

Na zaproszenie Kościołów i rządu sudańskiego, w maju 1971 r. przebywała w Chartumie delegacja przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów. Podczas rozmów okazało się, że rządowi zależało poważnie na podjęciu rokowań z przedstawicielami

pie, i w ten sposób rozpoczął się powolny proces dyskusji. Pierwsze bezpośrednie spotkanie obu walczących stron miało miejsce w listopadzie 1971 r. w Addis Abebie. Obecni byli także Leopoldo Niilus, Kodwo Ankraha i Canon Burgess Carr, sekretarz generalny Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów. Spotkanie to stworzyło podłoże do negocjacji, które zakończyły się pomyślnie na początku bieżącego roku.

Na pierwszy rzut oka trudno się zorientować, dlaczego właśnie Światowej Radzie Kościołów przypadła rola mediatora. Zdaniem Niilusa, po części był to przypadek. „We właściwym czasie byliśmy na właściwym miejscu

re”. Wszelkie napięcia w dyskusji potrafił umiejętnie łagodzić Canon Carr.

Za oznakę zaufania wobec Światowej Rady Kościołów i Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów można uznać fakt, że ich przedstawiciele poproszono, by jako świadkowie podpisali ostateczne porozumienie. Zastrzeżli oni jednak, iż ich podpis nie oznacza, że spełniają funkcję poręczycieli porozumienia. Wprowadzenie w życie tego porozumienia zależy wyłącznie od rządu i przywódców ruchu wyzwolenczego.

Niilus i Ankraha stwierdzili, że po pełnym zaaprobowaniu układu Światowa Rada Kościołów uczyni wszystko co w jej mocy, by przyjąć z jak największą pomocą Sudanowa. W sprawie tej współdziałać będzie ona z Sudańską Radą Kościołów, w skład której wchodzi Kościoły protestanckie, prawosławny i rzymskokatolicki.

Zasługę przedstawicieli Światowej Rady Kościołów w doprowadzeniu do spotkania obu stron podkreślił cesarz Etiopii Haile Selassie w następujących słowach: „Jako instrumenty w rękach Boga spełniliście Jego wolę pokoju i sprawiedliwości. Udało się wam doprowadzić do spotkania ponownego dwóch braci. Czy może być większa radość? To, czego dokonaliście, ma trwałą wartość”.

P. GŁOWACKI

ODSZEDŁ OD NAS PRACOWNIK „WINNICY PANSKIEJ“

Żałoba okryła diecezję krakowską Kościoła Polskokatolickiego. Spowodowało ją niespodziewane odejście do wieczności śp. Ks. Franciszka Rumińskiego, długoletniego proboszcza w Posadzie Jaćmierskiej, pow. Sanok w województwie rzeszowskim. Zmarł nagle. Parafianie, którzy w niedzielę 23 kwietnia br. przyszedli na ranną Mszę św. zastali zamkniętą swoją świątynię. Również na plebanii panował dziwny o tej porze spokój. Kiedy zaniepokojeni dostali się do wnętrza budynku parafialnego, zastali tam już tylko martwe ciało swojego proboszcza. Mieli możliwość przekonać się o prawdziwości słów św. Pawła: „Dzień Pański nadejdzie jak złodziej w nocy” (I Tess. 5,2).

Niespodziewana śmierć śp. Ks. Rumińskiego stała się wielkim wstrząsem nie tylko miejscowych parafian i sąsiedniej Bażanówki, ale dla okolicznych parafii polskokatolickich i całej naszej diecezji. Był bowiem kapłanem stosunkowo młodym i w pełni sił, zaś ostatnimi czasami cieszył się wcale dobrym zdrowiem. Nic nie wskazywało na to, że tak prędko odejście z grona żyjących.

Śp. Ks. Franciszek Rumiński urodził się w Rózu, pow. Dobrzyń-Golub w woj. bydgoskim 13 października 1907 r. Do szkoły średniej uczęszczał w Zduńskiej Woli. Po ukończeniu w Krakowie teologii został przyjęty do Kościoła Narodowego (I.X.1937 r.) przez ks. biskupa Józefa Padewskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. biskupa Leona Grochowskiego 27 lipca 1938 r. Zostaje następnie skierowany przez Władze Kościoła do pracy duszpasterskiej w terenie.

Tak więc pracuje najpierw jako administrator a następnie jako proboszcz w Dobrkowie, pow. Dębica (1938—44), po czym przez 12 lat (1944—56) duszpasterzuje w Bażanowce, pow. Sanok jako proboszcz i dziekan zarazem. Widzimy go w Maciejowie Starym, pow. Krasny-staw w woj. lubelskim (1956-61) na stanowisku proboszcza. Po kilkuletniej pracy w para-

fii Bolesław k. Olkusza (1961-63) gdzie był proboszczem i dziekanem, przeniesiony zostaje do Posady Jaćmierskiej, w której to miejscowości duszpasterzuje aż do chwili śmierci.

Uroczystości pogrzebowe śp. ks. Rumińskiego odbyły się 26 kwietnia br. o godz. 15-tej w kościele parafialnym w Bażanowce.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że parafianie z Posady Jaćmierskiej samorzutnie zdecydowali zbudować grobowiec na miejsce wiecznego spoczynku proboszcza. Budowali go w przeddzień pogrzebu nie zważając na fatalną i slotną w tym dniu pogodę.

Żałobnym uroczystościom przewodniczył osobiście Administrator Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego ks. Benedykt Sęk. Wzięli również udział w pogrzebie: Teodor Elerowski — dziekan dekanatu warszawsko-łódzkiego i proboszcz w Spale, ks. Józef Sobala — proboszcz w Jastkowicach, ks. Eligiusz Celmer — proboszcz w Jaworzu Górnym, ks. mgr Eugeniusz Elerowski — proboszcz w Łękach Dukielskich, ks. Ryszard Rawicki proboszcz w Sanoku, ks. Antoni Pietrzyk — proboszcz w Tarnowie, ks. Lech Kokosa — administrator w Kielcach i inni.

Przepięknie odnowioną w ubiegłym roku świątynię parafialną wypełnili wierni z Bażanówki i Posady Jaćmierskiej oraz delegacja z Łek Dukielskich. Wielu jednak musiało pozostać na zewnątrz, gdyż świątynia nie potrafiła pomieścić wszystkich uczestników.

Po odśpiewaniu niesporów żałobnych uroczystą Ofiarę Mszy św. za spokój duszy śp. Ks. Franciszka celebrował w asyście duchowieństwa ks. Administrator Benedykt Sęk. Równocześnie przy bocznych ołtarzach inni kapłani odprawiali żałobne Msze św. Po skoń-

czony Mszy św. została wygłoszona egzorta okolicznościowa. Jako motto kazania obrał sobie mówca słowa z listu św. Pawła do Tymoteusza: „Toczyłem dobry bój, biegu dokołałem, wiarę zachowałem. Teraz przeznaczony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy” (II Tym. 4,7-8).

Po odprawieniu egzekwii przy katafalku, kondukt żałobny skierował się na miejscowy cmentarz. Żałobnym jękiem odzywał się dzwon z wieży kościelnej. Nawet niebo zdawało się uczestniczyć w ogólnej żałobie, gdyż przysłoniło się ciemnymi chmurami. Czoło pochodu stanowił krzyż. Za nim postępowywały delegacje z wieńcami, przedstawiciele parafii niosący na poduszkach odznaczenia Zmarłego a wreszcie ministranci i duchowieństwo. Za trumną z doczesnymi szczątkami niesioną na zmiany przez parafian z Jaćmierza i Bażanówki, postępowała rzesza wiernych.

Ostatni ponieśli trumnę na swoich barkach kapłani.

Końcowe modlitwy nad grobem odprawił ks. Administrator Sęk, który też przemówił na zakończenie, obierając jako punkt wyjścia słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (Jan 11,25), pożegnał śp. ks. Franciszka Rumińskiego w Imieniu Księdza Biskupa Naczelnego oraz w imieniu pozostałych Księża Biskupów i całego Kościoła Polskokatolickiego, którego przez wiele lat był wiernym synem i dobrym kapłanem.

Na zakończenie wszyscy obecni odśpiewali „Witaj Królowo nieba i Matko litości”.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

ks. Jan KUCZEK

O IDEOLOGII KOŚCIOŁA NARODOWEGO W AMERYCE

c. d.

— Pod koniec pierwszej części rozmów o ideologii Kościoła padło pytanie, czy Biskup Hodur, organizując Kościół Narodowy przed 75-ciu lat, nie kierował się nacjonalizmem czyli przesadnym, szowinistycznym patriotyzmem. Czy na to nie wskazywałaby sama nazwa „Kościół Narodowy”?

O. — Nazwa „Kościół Narodowy” przybierała u Ks. Bpa Fr. Hodury różne znaczenia. I tak w latach 1897—1900 oznaczała tyle, co Kościół ludowy, plebejski, dla prostego, hezbronego i wyzyskiwanego przez episkopat ludu polskiego. Z kolei — po zerwaniu z heretykami (16 grudnia 1900 r.) — był to już Kościół niezależny od papieża, chociaż zachowujący formy katolickie. A po wprowa-

dzeniu do liturgii języka polskiego (25 grudnia 1901 r.) Kościół Narodowy to Kościół patriotyczny, wyraźnie już broniący interesów całej Polonii, całego Narodu polskiego zarówno w Ameryce jak i w Polsce. (Język polski do liturgii wprowadzono, jako protest przeciwko gnębieniu przez Niemców polskich dzieci, które w szkole nie chciały się modlić po niemiecku — Września maj 1901 r.). Od tego czasu Kościół Narodowy miał trzy zadania: bronić interesów prostego ludu przeciw wyzyskowi kościelnemu, bronić interesów Narodu polskiego przeciwko Watykanowi i walczyć na terenie Ameryki o zachowanie polskości, czyli etnicznej świadomości (odrębności) u Amerykanów polskiego pochodzenia.

Nie był to jednak przejaw nacjonalizmu. Biskup Hodur zawsze działał w duchu internacjonalizmu. Dowodem uchwała VI Synodu Powszechnego w Buffalo 1931 r. o założeniu w obrębie PNKK tzw. Narodowych Diecezji Autonomicznych dla innych grup etnicznych (Słowaków, Litwinów, Chorwatów, Włochów itd.). Ten sam charakter posiada projekt o utworzeniu Zjednoczonego Kościoła Narodowego w Ameryce — zgłoszonym na XIII Synodzie Powszechnym w Toronto 1971 r. P. — Jak oceniam naukę Kościoła Rzymskokatolickiego o sprzeczności pomiędzy katolickością i unarodowieniem Kościoła? Czy jest prawdą, że Kościół Narodowy nie może być katolicki?

O. — Nie, to nie jest prawda. Sprzeczność pomiędzy katolickością i unarodowieniem widzą tyl-

ko ci, którzy błędnie pojmują katolickość jako kościelną administrację i prawną organizację. Katolickość jednak nie ma nic wspólnego z kościelną administracją. Kościół Jezusa Chrystusa był katolicki już w Wieczerniku i za czasów apostołów. Bo katolickość to wiara religijna (zasady wiary — katechizm) przyjęta przez znaczną większość chrześcijaństwa w pierwszym tysiącleciu. Jest ona niejako krwią ożywiającą poszczególne Kościoły narodowe (etniczne, krajowe) tworzące jedną chrześcijańską rodzinę katolicką.

Ci którzy widzą sprzeczność pomiędzy katolickością a unarodowieniem Kościołów, głoszą faktycznie kosmopolityzm Kościoła Jezusa Chrystusa, podczas gdy ten Kościół ma być powszechny, dostępny dla wszystkich narodów, a nie heznarodowy i bezpatriotyczny. Ma on głosić internacjonalizm, a niekosmopolityzm. I w rzeczywistości Kościół Rzymskokatolicki, który jest Zwolennikiem Kosmopolityzmu, praktykuje od wieków własny nacjonalizm, co łatwo widać w krajach afrykańskich, azjatyckich i w Południowej Ameryce. Dopiero niedawno papież Paweł VI wydał „Konstytucję Apostolską o opiece duszpasterskiej nad Migrantami”, lecz nie jest ona wprowadzona w życie przez krajowe episkopaty np. amerykański i kanadyjski, którym chodzi o formowanie własnego nacjonalizmu (irlandzkiego, anglosaskiego francuskiego lub hiszpańskiego). Bo to już jest nacjonalizm a nie patriotyzm.

P. — Dlaczego jednak po 75-ciu latach zorganizowany przez Biskupa Fr. Hodur Kościół Narodowy w Ameryce nie

uważa się Amerykańskim Narodowym Katolickim Kościołem, lecz trwa przy dawnej polskości? Czy to nie jest też wyrazem ukrytego nacjonalizmu polskiego?

O. — Nie. Nie jest działaniem nacjonalistycznym trwanie w USA przy nazwie Polski Narodowy Kościół Katolicki a to dlatego, że Stany Zjednoczone nie tylko nie wytworzyły jednego narodu, ale wyraźnie popierają odrębność grup etnicznych tworzących amerykańskie społeczeństwo. Nie ma jeszcze narodu amerykańskiego w tym znaczeniu, jak istnieje naród np. francuski, włoski, niemiecki lub polski. Można się jedynie zgodzić na daleką wizję takiego narodu w przyszłych wiekach. W czasach obecnych istnieje tu narodowa mozaika mnóstwa grup etnicznych, nadająca temu społeczeństwu nie tylko swoisty urok, ale i rozmaitość socjalnego życia w każdej dziedzinie. Po drugiej wojnie światowej Amerykanie pochodzenia anglosaskiego zrezygnowali z nacjonalizmu zawartego w formule WASP (przynajmniej co do rasy białej), a w ostatnim dziesięcioleciu wyraźnie są za różnorodnością. W ten sposób powstała najnowsza doktryna zwana „nową etnicznością”.

P. — Na czym polega „nowa etniczność”?

O. — Zawiera ona dwa elementy: pomniejszenie roli języków etnicznych jako pierwszych a powiększenie roli „narodowej” świadomości zwanej „ethnic identity” — (etniczną tożsamością). Należy się tu obszerne wyjaśnienie obydwu elementów.

Przeróżne języki etniczne nie

ZAAANGAŻOWANIE I ATMOSFERA RODZINNA



Kościół parafialny p. w. Dobrego Pasterza w Warszawie—Henrykowie przy ul. Modlińskiej 205

Gdy powiedziałem ks. proboszczowi Franciszkowi Rygusikowi, iż tym razem przyjechałem po to, aby napisać do naszego Tygodnika „Rodzina” mały reportaż o parafii p.w. Dobrego Pasterza w Warszawie, przy ul. Modlińskiej 205, odpowiedział:

— Proszę księdza, a co można o nas napisać? U nas nie ma nic ciekawego, nic takiego co zasługiwałoby na jakąś szczególną uwagę. Chyba tylko to, że parafianie są dobrzy. Jestem z nich zadowolony.

Nasza rozmowa przedłużała się, jako, że i pogoda majowa była tym razem mniej laskawa: od samego rana padało.

— Do zorganizowania naszej parafii — mówił ks. proboszcz — przyczynił się bardzo prozaiczny i powszedni fakt: zatarg w rzymskokatolickiej parafii w Tarchominie pomiędzy miejscowym proboszczem ks. Z. Wandałowskim a organistą. Spór przeobraził się w dość ostry konflikt. Skończyło się

na tym, że proboszcz zawiadził policję i polecił aresztować swych krnąbrnych parafian. Był to rok 1935.

Tarchominianie nie spodziewali się takiej opieki duszpasterskiej od swego proboszcza. Udali się do istniejącej już od kilkunastu lat w Warszawie przy ul. Żytniej parafii Kościoła Narodowego i poprosili o pomoc w zorganizowaniu takiej parafii w Henrykowie.



Ks. proboszcz Franciszek Rygusik

Pierwszym proboszczem tej parafii był ks. Julian Pękala, obecny Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego, który swoją energią, zapałem i zapobiegliwością, nie szczędząc wysiłku i ofiarowego trudu, zapewnił parafii rozwój i przyszłość. Początki nie były łatwe. Już wkrótce jednak zakupiono plac i wybudowano drewnianą kaplicę. Jak na tamtejsze czasy i warunki, było to bardzo dużo.

W trzy lata później opiekę duszpasterską przejmuje ks. Stanisław Brzozowski. Po wkroczeniu wojsk okupacyjnych, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwa, całą duszą, sercem i z zaparciem służy na powierzony mu placówce. Parafianie radzili: — niech ksiądz nie zostaje w parafii, niech ksiądz ucieka i ukryje się. Nie posłuchał ich rad. Pozostał. Wkrótce został aresztowany. Z obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie pisze do swych parafian listy, w których podnosi ich na duchu, zachęca do wytrwania w wierze i trwania przy kościele.

„Dobry Pasterz, życie swoje daje za owce swoje”. Ks. Brzozowski zrealizował do końca słowa samego Chrystusa. Więcej już do swoich parafian nie wrócił.

Brak duszpasterza, a także i to, że podczas powstania warszawskiego spłonęła doszczętnie kaplica, stały się główną przyczyną, że parafia mocno podupadła.

Kiedy ja — opowiada ks. proboszcz F. Rygusik — przybyłem do tej parafii w roku 1947 sytuacja nie była różowa. Pierwszym zadaniem było postawienie nowego kościoła. Już w kilka lat później cel ten zrealizowaliśmy i to z nadwyżką. Zbudowano bowiem przy wielkim wysiłku parafian, ich ofiarności, nie tylko murowany kościół, lecz także plebanię i salkę katechetyczną.

Wspominając dzisiaj pierwsze lata swego duszpasterzowania w parafii przy ul. Modlińskiej, ks. Rygusik mówi z właściwą sobie pokorą i dobrocią serca:

— To nie moja zasługa, ale wszystkich parafian. Od samego po-

czątku parafianie angażowali się we wszystkie sprawy parafii i Kościoła. Sądzę, że parafianie moi nie popadną w pychę, gdy powiem o nich, iż są po prostu dobrzy. Nasza parafia nie należy do najliczniejszych i najsilniejszych w naszym Kościele, ale na pewno jest to parafia żywa, o wielkiej prężności działania. Dzięki temu, a także dzięki uzyskanej pomocy od Naczelnych Władz Kościoła, udało się nam w ubiegłym roku przeprowadzić generalny remont dachu kościoła i plebanii, które pokryliśmy blachą.

Zaangażowanie parafian przejawia się nie tylko w ich trosce o remonty i sprawy gospodarcze parafii, ale i w coraz szerzej rozumianej współodpowiedzialności

z nimi kontaktu na co dzień. Im również jest trudniej przyjeżdżać na msze święte i inne nabożeństwa, zwłaszcza wtedy, gdy jest zimno lub pogoda jest deszczowa. Niektórzy z nich mają ponad dziesięć kilometrów do kościoła.

Czynimy stale wysiłki, aby pozyskiwać nowych parafian i wyznawców naszego Kościoła. Ale nie jest to takie proste i łatwe.

Do mankamentów naszego życia parafialnego należy zaliczyć też i to, że mamy i takich parafian — choć nielicznych — którzy wciąż jeszcze mało angażują się w sprawy ogólnoparafialne. Występuje u nich brak zainteresowania się sprawami religijnymi, brak troski o stałe podnoszenie swej wiedzy religijnej i religijnego wychowania swych dzieci. Na



Grupa niewiast, które otrzymały honorowe odznaki-medale Tow. Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu



Medal Tow. Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu

Druga strona medalu Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu.

przestają istnieć w USA, lecz tylko przestają być językami życia codziennego. Dzieje się tak przede wszystkim z dwóch względów praktycznych: Z potrzeby kontaktowania się z ludźmi o różnym pochodzeniu etnicznym (co najbardziej jest niezgodne i widoczne w małżeństwach etnicznie mieszanych), a następnie z powodu łatwizny gramatycznej języka angielskiego. Ale, jeżeli Amerykanin np. polskiego pochodzenia nie zna ani słowa po polsku, nie powinien być uważany za „wymarodowionego”, o ile jest świadom swego pochodzenia i ceni wysoko wszystko, co się wiąże z polskością i Polską. Oczywiście, że taki Amerykanin ceni również polską mowę, ale uczy się jej już jako języka obcego (poprawna gramatyka i właściwy akcent!). I rzeczywiście wśród inteligencji amerykańskiej przysługującej się do polskiego pochodzenia jest coraz widoczniejszy pęd do nauki języka polskiego i do układania planów turystycznych z zachaczeniem a Polskę.

Tę świadomość dziedzictwa etnicznego należy stale karmić podsycać i wzbogacać wiedzę o dziejach Polski i o jej kulturze. Dlatego doktryna „nowej etniczności” kładzie nacisk właśnie na studia etniczne. W tym celu do Kongresu wpłynął w 1971 r. projekt dwóch kongresmanów, Pucińskiego i Schweikera przewidujący utworzenie specjalnej (przy amerykańskim rządzie instytucji) (National Advisory Council on Ethnic Heritage Studies) kierującej studiami etnicznymi w całej Ameryce dla wszystkich narodowości oddzielnie oraz dysponującej na te cele specjalnym funduszem federalnym.

Ks. S. WŁODARSKI

za parafię, za Kościół, w zainteresowaniu problemami życia religijnego i zaangażowaniu społecznym.

Niedawno, kilkunastoosobowa grupa niewiast otrzymała od Ordynariusza Diecezji Warszawskiej Biskupa T. Majewskiego honorowe odznaki — medale Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. Uroczystość ta zdopingowała jeszcze bardziej wszystkich parafian.

Ważnym czynnikiem, który w bardzo poważnym stopniu ułatwia pracę duszpasterską, jest bez wątpienia to, iż parafia nasza tworzy jedną wspólnotę, jedną wielką rodzinę parafialną. Doceniam to, i jestem wdzięczny tym parafianom, którzy nadal pomagają mi w wytwarzaniu w parafii prawdziwie rodzinnej atmosfery.

Nie oznacza to jednak, że parafia jest idealna, że nie mamy problemów, trudności.

Wielu naszych parafian otrzymuje mieszkania w innych, odległych od kościoła dzielnicach. To w poważnym stopniu utrudnia mi utrzymanie

szczęście, co już powiedziałem wyżej, takich parafian mamy mało.

Na zakończenie naszej rozmowy, ks. F. Rygusik dodaje:

— Trudności są jak ksiądz widzi duże. Niczego nie owijam w bawełnę i nie chcę tworzyć złudnych pozorów lub przedstawiać obraz parafii, który byłby obrazem ulizanym czy ulukrowanym. Wydaje mi się, że nasza parafia jest taka jak inne nasze parafie.

Ja ze swej strony będą nadal starał się, jak umiem najlepiej, służyć parafii. Sądzę też, że i moi parafianie jeszcze bardziej będą mobilizowali swe siły, aby zwiększać pełne zaangażowanie w sprawy parafii, a tym samym przyczyniać się do rozwoju naszego Kościoła.

Rozmawiał ks. T. WÓJTOWICZ



WYSPA SYREN



1) Komunikacja między Neapolem a Capri jest dziś bardzo sprawna. Kilka razy dziennie kursują na tej trasie statki motorowe, ślizgowce wodne i helikoptery

2) W porcie Marina Grande roi się od łodzi i motorówek czekających na turystów

3) Zbliżając się statkiem do Capri, na tle soczystej zieleni ujrzysz na stokach gór oślepiająco białe domy, a w dole, w migotliwej wodzie zatoki — motorówki, kutry rybackie, statki

4) Plaże Capri nie są piaszczyste jak u nas, ale wysłane drobnymi, okrągłymi kamyczkami

5) Wejście na jedną z uroczych plaż Capri



Po Rzymie, Pompei, Sorrento i Neapolu przyszła kolej na Capri. Ledwo zdążyłem na statek. Mimo dość wczesnego ranka był już oblepiony tłumem turystów. Schroniłem się na dolnym pokładzie pod markizę, przed dość już intensywnym lipcowym słońcem. W miłym chłodzie patrzę na niknącą w oddali przystań, rozneglizowanych wycieczkowiczów i młodego kelnera w białej marynarce uwijającego się z tacą pełną kanapek i napoi orzeźwiających. Jest dość czasu by się poopalać trochę na górnym pokładzie. Po godzinie podróży ten i ów chwyta za aparat fotograficzny. Z morza wylaniają się już dwa masywy górskie. Zrazu mgliste i nieprzeniknione, w miarę zaś jak się do nich zbliżamy — coraz dokładniej zdradzają nam swoje sekrety: soczystą zielen zboczy z oślepiająco białymi domami, a w dole, w migotliwej wodzie zatoki — motorówki, kutry rybackie, statki. I oto za chwilę stoję oszołomiony na Capri, potrącany przez wycieczkowiczów patrzę na tragarzy wylądowujących towary, które przyjechały na tę wyspę razem z pasażerami. A więc jestem na Capri!

Po małej wspinaczce do poczty — trzeba było przecieć wysłać kartki rodzinie, przyjaciołom i znajomym — odzywa się głód. Wracam więc na nizinę i niezdecydowanie lustrując stragany z południowymi owocami i różnymi smakołykami, siadam za stołem w cieniu jakiegoś egzotycznego drzewa — przed jadłodajnią. Bielutkie bułki popijam najwspanialszą pod słoń-

na ciszę brutalnie przerywa coś, co przypomina skrzekliwy płacz dziecka. Za chwilę ów wrzask powtarza się jeszcze przeraźliwiej. Podnoszę głowę i mam rozwiązanie zagadki — na gałęzi, gapiąc się na mnie, siedzi papuga.

Rezygnując z tego towarzystwa, wyruszam do kolejki linowej, takiej samej jaką u nas jeżdżą się na Gubałówkę i na Parkową Górę. Co za widoki, gdy się człowiek wzniesie na wysokość miasteczka Capri! Znalazłszy się na ciasno zabudowanym rynku, na chybił trafił wchodzę w wąwóz ciasnej uliczki z obydwu stron okolonej wysokimi parkanami. Uliczką krętą drogą wiedzcie wśród mnóstwa mniej lub więcej wytwornych will i pensjonatów. Idąc wciąż prosto przed siebie, po pewnym czasie wkraczam na wydrążoną w skale, spiralną i mocno spadzistą drogę biegnącą ku morzu. Niebawem docieram do plaży.

Sto lat temu Capri była zapomniana, rzadko odwiedzali ją turyści.

Dzisiaj, wiadomo, Capri ta najbardziej na południe wysunięta wyspa z grupy wysp neapolitańskich, jest jednym z najsłynniejszych ośrodków turystycznych i kąpielisk na naszym globie.

Wyspa Capri składa się jak gdyby z dwóch wysokich gór wapiennych o stromych zboczach; u ich stóp leży płaskowyż łączący obydwa te bloki skalne; blok wschodni, mniejszy nosi nazwę Capri od miasta, które się tu znajduje; blok zachodni, znacznie większy (zaj-

— Monte Solaro, wznoszący się 585 metrów nad poziom morza.

Na jednym końcu długiego płaskowyzu łączącego obydwa bloki skalne znajduje się port i plaża Marina Grande, na drugim końcu — rozpościera się port Marina Piccola wraz z kilkoma uroczymi plażami.

Cała wyspa ma 6 kilometrów długości i 3 kilometry szerokości. Powierzchnia wyspy wynosi 10,4 km.

Począwszy od ostatnich tysiącleci wyspa Capri powoli zapadała się w morze; od czasów rzymskich po dzień dzisiejszy obniżyła się prawie o 6 metrów. Stwierdzono to na podstawie słopnia zanurzenia resztek rzymskich budowli wzniesionych nad samym morzem. W dawnych czasach wyspa dość często ulegała trzęsieniom ziemi.

Łagodny klimat Capri (przeciętnie + 10°C zimą i 25°C w lecie) z orzeźwiającym wietrzykiem w porze letniej sprzyja rozwojowi różnorodnej i bardzo bogatej (około 1000 gatunków i odmian) roślinności śródziemnomorskiej, która czasem przypomina florę tropiku, czasem stref umiarkowanych, a niekiedy nawet strefy klimatu krajów północnych. Spotyka się tu palmy, cyprysy, drzewa cytrusowe, migdałowe, orzechowe, figowe, oliwne, sosny, dęby, topole, drzewa świętojańskie, kaktusy, janowiec, krzewy dzikiej róży, aloes, mirtę, geranium itd. Świat zwierzęcy niebogaty: trochę chudych krów, trochę owiec i kóz. Dzikich zwierząt ani na lekarstwo. Jedynie można spotkać

autokar inną drogą zawozi mnie z powrotem do miasta Capri.

Miasto Capri zbudowane jest bardzo ciasno, miniaturowe placzki z eleganckimi sklepikami i zakładami gastronomicznymi, oryginalne typy tubylców i roje turystów — to wszystko robi wrażenie teatralnych dekoracji.

Wyciąg krzeselkowy niczym zaczarowany dywan, przynosi mnie nad przepaścią do miasteczka Anacapri. Anacapri w przeciwieństwie do miasta Capri ma pewien rozmach urbanistyczny. Pozwoliła na to dość szeroka równina, na której osiadło miasto, rozrzucając swe domy swobodnie wśród rozległych ogrodów.

W wielu miejscach na stokach gór, w piękny krajobraz wyspy, wbudowano luksusowe hotele i wille z tarasami, oplecione powojem i upiękzone egzotyczną roślinnością.

Mimo obfitej flory ziemia uprawna jest na wyspie rzadkością, toteż pieczołowicie się ją uprawia i chroni wszelkimi sposobami. Ludność tubylcza żyje z ogrodnictwa, rybołówstwa, trochę z rolnictwa, a nade wszystko z obsługi turystów. Capri słynie z uprawy winnej latorośli i z wina o wybornym smaku. Wytwarza się tu też m.in. słynne perfumy kwiatowe.

Od wielu lat ulubionym i dość opłacalnym zajęciem tubylców jest zakładanie siodeł na dzikie ptactwo — drozdy, turkawki, słonki — a zwłaszcza przepiórki, które leacąc do innych krajów zwykły tu odpoczywać. Po dość nubiężnym zwiedzaniu wnętrza wyspy wy-



15 m. W tym miejscu głębokość wody sięga 16 m. Wykopaliska świadczą, że człowiek żył na Capri w epoce paleolitu i brązu.

Rzymski cesarz Tyberiusz spędził na Capri ostatnie dziesięć lat swego życia. Zbudował tu 12 willi ku czci 12 bogów. Stary przewodnik zasiedziały na Capri od kilku pokoleń, naopowiadał mi wiele ciekawych rzeczy.

Do naszych czasów przetrwały ruiny największej z willi poświęconej Jowiszowi. Resztę senat kazał zrównać z ziemią po śmierci Tyberiusza. W czasach średniowiecza Capri była republiką i posiadała przywilej bicia własnej monety. W wieku XVI i XVII mieszkańcom wyspy dokuczali piraci, którzy uprowadzali ludność na swoich statkach. W czasie wojen napoleońskich Capri, uważana za niezdobytą twierdzę będąca w rękach angielskich, została jednak wzięta szturmem przez Francuzów.

★

Z „Wyspy Syren” zwanej również „Perłą Zatoki Neapolitańskiej”, którą szturmują dziś nieprzeliczone armie turystów, malarzy, poetów i pisarzy — wróciłem wodolotem do Neapolu, a stamtąd do Rzymu. z nadzieją w sercu, że może przyjadę jeszcze do tego cudownego zakątka.

KAZIMIERZ TOMASZEWSKI

KORNEL MAKUSZYŃSKI

(1884-1953)



Od bardzo wielu lat jednym z najbardziej ulubionych autorów książek młodzieżowych i dziecięcych jest Kornel Makuszyński — pisarz okresu międzywojennego i powojennego.

Makuszyński odznaczał się wielką różnorodnością zainteresowań literackich. W jego dorobku znajdujemy nowele, humoreski, poezje, felietony, recenzje teatralne, powieści dla dorosłych, dla młodzieży i wiersze dla dzieci.

Debiutował w 1912 roku bajką dla dzieci pt.: „Szewc Kopytko i kaczor Kwak”. Następnie ukazują się „Wesoły zwierzynek” (1923). Od roku 1928 Makuszyński już prawie wyłącznie pisuje powieści młodzieżowe, w tym tak popularne jak: „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Przyjacielem wesołego diabła”, „Panna z mokrają głową”, „Skrzydlaty chłopiec”, „Awantura o Basię”, „Szatan z siódmej klasy”, „List z tamtego świata”, „Szaleństwa panny Ewy”, „Wyprawa pod psem” i inne. Dzięki ogromnie wnikliwej znajomości psychiki młodego czytelnika bardzo szybko zyskał sobie popularność. Umiejętność tworzenia i konstruowania atrakcyjnej fabuły, często nawet sensacyjnej, humor, optymizm, bezkompromisowo szlachetna postać bohaterów, wielka wiara w dobroć ludzką — oto czynniki stanowiące o literackich i wychowawczych wartościach książek Makuszyńskiego. Będąc pisarzem młodzieżowym potrafił stworzyć swój własny, niepowtarzalny styl, bliski stylowi młodzieży, zarówno w konstrukcji fabularnej, jak i w sferze językowej. Być może dziwniejszego młodego czytelnika będzie niekiedy raził sentymentalizm Makuszyńskiego, ale mimo tego, nie najistotniejszego zastrzeżenia, jestem przekonana, że książki tego autora stanowią świetną

lekturę na zbliżające się wakacje. By zachęcić młodych czytelników, w kilku zdaniach omówię najciekawsze pozycje z dorobku Makuszyńskiego. Pominę tu „Awanturę o Basię” i „O dwóch takich co ukradli księżyc”, znane z wersji filmowej.

„WYPRAWA POD PSEM”

„Zapowiadamy od razu ze zdyszczonym pośpiechem, że tytuł tej książki nie żywi złych zamiarów wobec psa. Kochamy to dobre stworzenie i jeśli nie jest zbyt obłożone albo nadziane pchłami, tulimy je do serca. (...) Poza tym i autor i każdy czytelnik z odrobiną rozsądku (bo i tacy się zdarzają...) jest gwałtownie przeciwny zwalaniu wszystkich trosk, niepowodzeń i codziennych dolegliwości na uczciwego psa. Jest to krzywda ponura i wyrządzona psu bez zastanowienia (...) Rozsierdzony człowiek powiada: „Spalem dzisiaj pod zdechłym psem”. Człowiek zjadł na noc tłustą baraninę, a brak snu zwała na nieszczęsne psa, który poźegnał świat”. — tak zaczyna się „Wyprawa pod psem” książka o przygodach wakacyjnych trzech chłopców — Zdzisława, Zenobiego i Zbyszka z psem Apaszem. Humorystyczny od pierwszych zdań książkę styl, utrzymywany konsekwentnie do końca, sprawia, że książkę czyta się lekko, wszystkie w niej sprawy traktując na wesoło. Trzej chłopcy postanawiają razem spędzić wakacje na włoścach po kraju. Spotyka ich wiele ciekawych, czasem początkowo niesamowitych (jak walenie z duchami i diabłami w opuszczonym domu) a w rezultacie wesołych przygód. Chłopcy swoją bezpośredniością i chęcią niesienia bezinteresownej pomocy, natych-

miast zdobywają sympatię czytelników. Niemalą rolę w udzielanej przez chłopców pomocy spotykanym ludziom odgrywa pies Apasz, wierny ich przyjaciel. Książka przeznaczona jest dla młodzieży w wieku od 10 do 14 lat, szczególnie dla chłopców, którym może dostarczyć wielu wakacyjnych pomysłów.

SZALEŃSTWA PANNY EWY

Jest to jedna z ostatnich książek Makuszyńskiego, napisana w 1940 roku i przeznaczona szczególnie dla dziewcząt w wieku 10—14 lat. Treścią jej są niezwykle i wesołe przygody młodej dziewczyny Ewy, której ojciec, znany lekarz — bakteriolog przebywa od półtora roku w Chinach. Ewa nie mając matki, przebywa przez ten czas pod nienajbardziej właściwą opieką. Pewnego dnia przed oczekiwanym przyjazdem ojca, dziewczynka idzie do Makuszyńskiego, którego książki czytała od dzieciństwa i prosi go o pomoc. A scena ta, na początku której gosposia Makuszyńskiego — Narcyza, kobieta wielka i groźna w przeciwieństwie do imienia, wchodzi do pokoju pisarza: „Spojrzała na mnie — gosposia Narcyza, (przyp. aut.) z wysoka i rzekła głosem tak czarującym, że smoła kapłała z niego ciężkimi kroplami na perski dywan: — Przyszła jakaś taka i takie coś... Każdy inny nie znający zwyczajów tej armaty, niecierpliwymi pytaniami utworzyłby bramę piekła i wyzwoiłby co najmniej siedem ognistych szatanów. Z tą lubą istotą należało postępować oględnie, ze wzniosłym spokojem, z beznamiętną cierpliwością i z wyrozumiałością mędrca, albowiem luba istota czekała pożądliwie okazji do piekielnej awantury. (...) — Ach! — rzekłem dobrotliwie. — Jakaś taka?... Przecie mówię po polsku! — odrzekła hardo armata i spojrzała na mnie posepnie. — Tak, rozumiem... Jakaś pani? Osoba, którą w niezrozumiałym szaleństwie nazwano Narcyzą wżruszyła ramionami, dając mi tym ruchem do zrozumienia, że bystrość moja niewiele się różni od zdumiewającej bystrości pieca albo szafy. — A więc nie pani — mówiłem szybko, ze słodkim akcentem pojednania (...) Pannica — zawołała ona głosem rozdzierającym. (...) Pannica czupirać, a pies pokraka! (...) Z przedpokoju słychać było dwa splątane głosy: jeden cienki jak jedwabna nitka i drugi gruby jak lina okrętowa (...) Potem drzwi otworzy się gwałtownie i oblakany pędem wpadł przez nie pies. Nie, to zbyt wiele powiedziane! To nie był pies... Można było za Słowackim i Odyńcem zakrzyknąć w zdumieniu: „czy to pies, czy to bies!”. Był to przedziwny twór przyrody, której coś musiało uderzyć na rozum w chwili stworzenia tej kreatury. (...) Gdyby posiadał urzędowy rodowód, napisano by w nim: „syn jamnika i kanapy”, (...) Wybrał oczywiście stary sty-

lowy fotel, przepięknym pokryty materiałem. (...) Chwyciłem nożyk do rozcinięcia papieru i grożąca nim zuchwałemu psu, krzyknąłem z nalezłą pasją: — Kundlu, precz z tego fotela! Kundel ani drgnął (...) Jednocześnie odezwał się cienki, gniewem powleczoney głos: — Czemu się pan zęca nad moim psem? Mordercze narzędzie wypadło mi z dłoni. Pomiędzy moim słusznym gniewem, a tą lichą imitacją psa stanęła osoba rodzaju żeńskiego i rozkrzyżowała żeńskie ramiona. Miała pięćnaście, albo szesnaście lat, płowe włosy, roziskrzzone oczy, po których latały złote błyski i zadarty nos, po którym nic nie latało. Ani brzydka, ani ładna, ale smukła, gibka, zgrabna i zapewne silna. (...) Jaki pies, taka pani... Dobrana para... Pannica zuchwała, a pies opryszek”. Co się dalej działo, o tym dowiedzą się młodzi czytelnicy w książce, w każdym razie przygody panny Ewy są naprawdę niezwykle, pełne humoru i nieoczekiwanych śpieć.

PRZYGODY KOZIOŁKA MATOŁKA

Przygody zabawnego Koziołka Matołka opisał Makuszyński w czterech tomach. Koziołek w poszukiwaniu Pacanowa, gdzie kują kozy, wyrusza w świat i popada w najprzeróżniejsze tarapaty, na lądzie, na morzu i w egzotycznych krajach. Wreszcie osiąga cel swojej podróży. Są to książki przeznaczone dla dzieci w wieku przedszkolnym i w pierwszych klasach szkoły (do III kl.) Postać Koziołka, który otrzymał mało pochlebne imię: Matołek, zbliżona jest swoim pierwowzorem do literatury ludowej, w której bohater jest tylko pozornie naiwny, a w rzeczywistości odznacza się swoistym sprytem i inteligencją, dzięki czemu niejednokrotnie góruje nad przeciwnikami. Rytmiczny wiersz, ogromnie żywa akcja, pewna doza niewyszukanego sensacji, wszystko to składa się na urozmaiconą i bardzo interesującą dla najmłodszych całość. Książki wydane są w formie komiksu, gdzie ilustracja odgrywa równorzędną rolę, tworząc w ten sposób coś w rodzaju „historyjek obrazkowych”.

Ostatnio w telewizyjnych programach na dobranoc pojawia się cykl „O Koziołku Matołku”. Szkoda tylko, że autorzy telewizyjnego cyklu, poza zaczerpnięciem postaci Koziołka-Matołka, w tak niewielkim stopniu wykorzystują opisane przez Makuszyńskiego przygody i niepotrzebnie kuszą się na wymyślenie własnych nowych perypetii Koziołka. To co Makuszyński napisał w czterech tomach, nazywanych przez siebie „Księgami Przygód Koziołka Matołka” jest przecież zupełnie wystarczająco bogatym materiałem na nawet bardzo obszerny cykl telewizyjnych bajek na dobranoc.

HELENA DYMSKA

Wśród plejady inżynierów polskich, którzy w XIX i początkach XX stulecia pracowali, budowali i dokonywali wynalazków poza swoją Ojczyzną, niepoślednie miejsce zajmuje inżynier Stefan Drzewiecki. Jeden z pierwszych konstruktorów łodzi podwodnych oraz pionier nauki zwanej aerodynamiką.

Wnuk oficera Legii Nadnabajskiej, później kuratora szkół podolskich i autora głośniejszych pamiątek, urodził się 28 lipca 1844 roku w majątku Kunka na Podolu. Ojciec, chcąc mu dać jak najstarsze wykształcenie wysłał młodego Stefana do Paryża, gdzie przyszły wynalazca ukończył szkołę średnią, a następnie wyższą techniczną.

Pierwsze zainteresowania młodego inżyniera dotyczyły zagadnień związanych z żeglugą morską. Już w roku 1872 na wystawie w Wiedniu demonstrował swój „dromograf” — przyrząd do automatycznego wykreślenia drogi statku na mapie morskiej. Wystawę zwiedzał brat cara Aleksandra II, wielki książę Konstanty, stojący podówczas na czele rosyjskiej marynarki wojennej. „Dromograf” polskiego konstruktora tak go zainteresował, że powołał go na członka Komitetu Technicznego Marynarki w Petersburgu. Był to początek naukowej kariery Drzewieckiego.

W pięć lat później, po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej, nasz rodak buduje jednoosobową łódź podwodną, wprawianą w ruch napędem nożnym przez marynarza wyposażonego w aparat tlenowy, umożliwiający oddychanie. Przy dzisiejszych atomowych okrętach podwodnych, łódź Drzewieckiego może się wydać zabawką, wówczas jednak była rewelacją, która poruszyła umysły wynalazców i zapoczątkowała współczesną żeglugę podmorską.

Wybitny uczyony rosyjski, konstruktor okrętów, Aleksy Kryłow, tak opisał w swoich pamiątkach wystąpienie Drzewieckiego na



jednym z posiedzeń Rosyjskiego Towarzystwa Technicznego:

„Podczas dyskusji po referacji wystąpił nieduży, żywy, młody człowiek i szybko narysował na tablicy przekrój podłużny łodzi podwodnej poruszanej śrubą wprawianą z kolei w ruch nogami. Mówca oznajmił, że taką łódź ma już zbudowaną, że pływał w niej na redzie i w porcie Odessy i że w obecności naczelnego wodza floty czarnomorskiej specjalną miną wysadził w powietrze zakotwioną barkę. Był to właśnie inżynier Stefan Drzewiecki”.

Łódź zademonstrowana osobiście cesarzowi Aleksandrowi III, zrobiła na nim takie wrażenie, że nakazał budowę 50 takich łodzi. W 1881 roku Drzewiecki buduje już łódź czteroosobową, nadal jednak z napędem no-

nym. Jednakże w siedemnaście lat później wspólnie ze wspomnianym Kryłowem opracował projekt niezatapialnej łodzi podwodnej o wyporności 120 ton. Projekt ten na międzynarodowym konkursie w Paryżu zdobył pierwszą nagrodę. Należy również podkreślić, że Drzewiecki jako pierwszy zastosował w łodziach podwodnych peryskop i jako jeden z pierwszych opracował zastosowany w marynarce francuskiej, aparat do wyrzucania torped.

Łodzie podwodne o napędzie nożnym wkrótce stały się anachronizmem. Marynarka wojenna XX wieku żądała zastosowania do nich mechanicznych środków napędowych. Drzewiecki zabiera się więc do pracy, rezultatem której była budowa przez rząd rosyjski łodzi podwodnej jego projektu, o wyporności 350 ton wyposażonej w silnik spalinowy.

W tym czasie Drzewiecki — przebywając w Paryżu, gdzie zainteresował się nową dziedziną wiedzy — aerodynamiką. Miała się stać ona treścią i pasją jego życia.

Wydaje pracę w języku francuskim, której tytuł w tłumaczeniu polskim brzmi „Piaki rozpatrywane jako żywe samoloty” stanowią jeszcze dzisiaj jedną z podstaw aerodynamiki.

Jego dwa następne dzieła to: „Lot ślizgowy” i „Lotnictwo dnia jutrzejszego”. W roku 1909 ucieleśnił swoje założenia teoretyczne w modelu będącym prototypem samolotu Drzewieckiego o automatycznej stabilizacji.

W okresie I wojny światowej sędziwy wynalazca pracował bez wytchnienia we własnym laboratorium doświadczalnym mieszczącym się w wieży Eiffla. W jednym też z dzieł opracowanych w tym czasie, jako przypuszczalnie pierwszy na świecie, wykazał potrzebę budowy tunelu aerodynamicznego, stwarzającego modelom podobne warunki jak podczas pracy samolotu.

Wielki konstruktor i wynalazca, Stefan Drzewiecki, zmarł w Paryżu w 1938 roku w wieku 95 lat pracując niemal do ostatnich chwil życia. W przededniu śmierci skończył swój ostatni artykuł z dziedziny aerodynamiki.

JAN NOWAK



CHCĄ SIĘ CZUĆ BEZPIECZNIE...

przede wszystkim zależy ono od postępowania rodziców.

W domach alkoholików postawa rodziców wobec dziecka zmienia się stale, oscylując między czułą troskliwością, obojętnością i agresywnością. Sytuacja staje się jeszcze groźniejsza, jeśli dziecko bywa świadkiem stanów upojenia alkoholowego rodziców oraz towarzyszących tym stanom awantur i bójek. Wówczas dziecko pozbawione jest nie tylko poczucia bezpieczeństwa potrzebnego jego zdrowiu, ale przeżywa lęk.

Dziecko nie czuje się bezpieczne również wtedy, gdy odczuwa, że jego pozycja w rodzinie jest gorsza od pozycji rodzeństwa. Tego rodzaju stosunki świadczą bowiem o niedostatecznych umiejętnościach wychowawczych rodziców, albo wręcz o tym, że nie są oni sprawiedliwi.

Postępowanie obojga rodziców wobec dziecka powinno być ujednolicone i uzgodnione. Należy wykluczyć możliwość stawiania innych wymagań przez ojca niż te, które stawia matka i nie dopuścić do różnego sposobu wartościowania poczynań dziecka przez rodziców. Niekiedy rodzice stają wobec problemu kary. Przy jasno sprecyzowanych wymaganiach i zachowywaniu konsekwencji ka-

ra nie jest niebezpieczna dla zdrowia dziecka. Staje się natomiast wyraźnie szkodliwa, gdy spada na dziecko nieoczekiwane jako następstwo wykroczeń wobec nieznanego mu wymagań. Dziecko doznaje wówczas z reguły poczucia krzywdy, a jeżeli takie sytuacje powtarzają się, nie czuje się ono nigdy dostatecznie bezpieczne — obawiając się niezrozumiałych dla niego represji ze strony osób dorosłych.

Zdecydowanie szkodliwe jest bicie dzieci. Daje ono efekty pozorne i krótkotrwałe, pozostawiając za to skutki wyraźnie ujemne. Ten rodzaj kary wywołuje u dzieci poczucie zagrożenia, a nawet staje się przyczyną agresywności wobec innych, zwłaszcza słabszych dzieci. Dopuszczalne są natomiast kary polegające na okresowym pozbawieniu dziecka jakiegś przyjemności, przy czym zawsze powinny one być dostosowane do jego właściwości rozwojowych i indywidualności. Ogólnie można powiedzieć, że dobrze jest, jeśli kara rozbudza refleksyjność dziecka i ułatwia zrozumienie słuszności stawianych wymagań, źle — jeśli przyjmowana jest obojętnie lub jako akt zemsty ze strony osób dorosłych.

Tryb życia dziecka powinien

być usystematyzowany przez stałe godziny snu, posiłku, zabawy. Oczywiście ulega on zmianom wraz z rozwojem dziecka. Ważne jest jednak, aby tryb życia dziecka nie zmieniał się z dnia na dzień zależnie od przypadkowych okoliczności. Istotne uregulowanie trybu życia dziecka w domu nie jest możliwe bez uregulowania trybu życia całej rodziny. Niebezpieczne są zbyt huczne przyjęcia i absorbujące nadmierne okolicznościowe imprezy rodzinne, zakłócają one zazwyczaj normalny tok zajęć domowych. Imprezy takie powinny być planowane z uwzględnieniem potrzeb dzieci tak, by nie utrudniały rodzicom wykonywania istotnych obowiązków wychowawczych i brutalnie nie dezorganizowały dzieciom ich czynności.

Życie współczesne powoduje, że człowiek nierzadko znajduje się w sytuacjach konfliktowych, czuje się zmęczony i zdenerwowany. Tymczasem w domu konieczna jest atmosfera bezpieczeństwa i spokoju. Brak jej bardzo często jest groźny dla dzieci ze względu na mniejszą odporność ich układu nerwowego.

MALGORZATA SUDENIS

Z poczuciem bezpieczeństwa wiąże się ściśle atmosfera spokoju. W rodzinie składa się na nią odpowiednie zachowanie wszystkich domowników, jednakże



Karta z ewangeliarza płockiego z miniaturą przedstawiającą pokłon Trzech Króli

Jedno z najważniejszych w XI—XII w., obok Krakowa i Gniezna, miasto Kruszwica, było przez czas jakiś siedzibą biskupstwa i posiadało bez wątpienia księgi zdobne miniaturami. Znany jest Ewangeliarz Kruszwicki, późniejszy nieco od opisanych wyżej ksiąg, ale znacznie ciekawszy pod względem artystycznym. Miniatury tej księgi przedstawiają sceny z życia Chrystusa, św. Jana Chrzciciela i Ewangelistów, z których św. Marek zajęty jest ostrzeniem pióra. Wszystkie sceny odznaczają się silnie nakreślonym wątkiem dramatycznym, a także trafnością ujęcia przedmiotów charakterystycznych. Np. Ostatnia wieczerza: Apostołowie stoją skupieni wzdłuż stołu a Chrystus przez stół podaje odosobnionemu i kłęczącemu Judaszowi do ust chleb; przy pomocy najprostszych środków osiągnął tu malarz pełnię nastroju. Tak będą tę scenę przedstawiać malarze w ciągu całego średniowiecza. Cechy stylowe wskazują na niewątpliwe wpływy sztuki znad Renu. Nie był to jed-

Wprowadzenie chrześcijaństwa przez Mieszka I, poprzedzone długą akcją misyjną w Małopolsce przyniosło ze sobą rozwój piśmiennictwa — w początkach wyłącznie liturgicznego. Księgi liturgiczne, które czytać umieli wówczas jedynie ludzie wykształceni w szkołach zakonnych, posiadały piękne, czytelne dla wszystkich ilustracje. Sprowadzali je wówczas misjonarze z krajów, z których sami przybywali, a więc z Salonik, gdzie kwitła wówczas kultura bizantyjska, z Czech — towarzysząc Dąbrówce, z sąsiednich Niemiec, a także z Włoch. W 1003 r. przybyli do Polski benedyktyni z Pereum pod Rawenną, w 1006 z Monte Cassino. Przyjazne stosunki i wymiana kulturalna między zakonami włoskimi i polskimi trwają odąd przez wiele wieków.

Księgi z Salonik, pisane w języku słowiańskim, ozdabiane bizantyńskimi miniaturami, były chyba pierwszymi zwiastunami chrześcijańskiej cywilizacji; później od końca X w. pojawiają się i wypierają je księgi włoskie, czeskie i niemieckie.

Najstarszym ze znanych zabytków z tego czasu jest rękopiśmienna liturgia rzymska, ofiarowana Mieszkowi II przez saską księżniczkę Matyldę. Kartę tytułową poprzedza dedykacja wychwalająca wielkość wykształcenie i zamiłowanie do nauk Mieszka II. Ilustracja (znana już tylko z kopii, ponieważ oryginał zaginęła) przedstawia króla siedzącego na tronie, w koronie na głowie, z berłem w lewej ręce. Prawą ręką ujmując księgę, którą mu ks. Matylda z uszanowaniem przez płaszc (aby nie dotknąć rękami) podaje.

Benedyktyni, napływający do Polski z różnych stron, nieśli wraz z dobytkiem pięknie ozdobne księgi. Malarstwo w ich klasztorach cieszyło się wielkim uznaniem. Szczególnie miniatury ilustrujące teksty liturgiczne. Nie wiele zabytków z owych czasów zachowało się do naszych dni, ze spisów bibliotek jednak wiadomo, iż były one bardzo, jak na owe czasy zasobne. O benedyktyńskiej bibliotece w Tyńcu pisał Długosz, a także bibliotekarz S. Szczygielski w 1668 r. Napady Szwedów i kasacja zakonu rozproszyły skarby opactwa a wraz z nimi bibliotekę. Udało się jedynie odzyskać w XIX w. do biblioteki ordynacji Zamojskich wspaniałe Sacramentarium tyńskie, zrabowane przez Szwedów w XVII w.

PIERWSZE KSIĘGI ILUSTROWANE NA ZIEMIACH POLSKICH

nak jedyny ośrodek importu sztuki do Polski. Jak wyżej wspomniałam, na Polskę a głównie na ziemię krakowską silnie związaną z Czechami, oddziaływały wpływy pierwotnej metropolii Czech-Ratyzbony. Wiadomo, że przybywały tam pielgrzymki z Polski, a Orzeł Biały ozdabiał jeden z tamtejszych kościołów. Jednym z piękniejszych świadectw tych związków jest tzw. Ewangeliarz Emmeramski zwany tak, dlatego, że wyszedł z pracowni ksiąg liturgicznych opactwa św. Emmerama w Ratyzbonie.

Technika malarstwa kodeksu emmeramskiego, jako powszechna wówczas, zasługuje na omówienie. Ilustracje w nim zawarte noszą również nazwę iluminacji — gdyż rozjaśniają tekst pisany, lub miniatur — od stosowanej wówczas chętnie czerwonej farby zwanej minią. Były nią rysowane kontury kompozycji, następnie miniaturzysta nakładał farby kryjące tło i zaznaczał twarz, oczy, nos, usta, faldy draperii itp. farbą ciemną. Oświetlone miejsca oznaczał farbą białą, zwracając uwagę nie tylko na sylwetę figur, lecz także i na różnicę w natężeniu światła. Ważniejsze obrazy, jak Chrystus na tronie, Ewangelisci, panujący, przedstawiani byli na złotym tle, co podnosiło jeszcze wartość księgi. Poszcze-

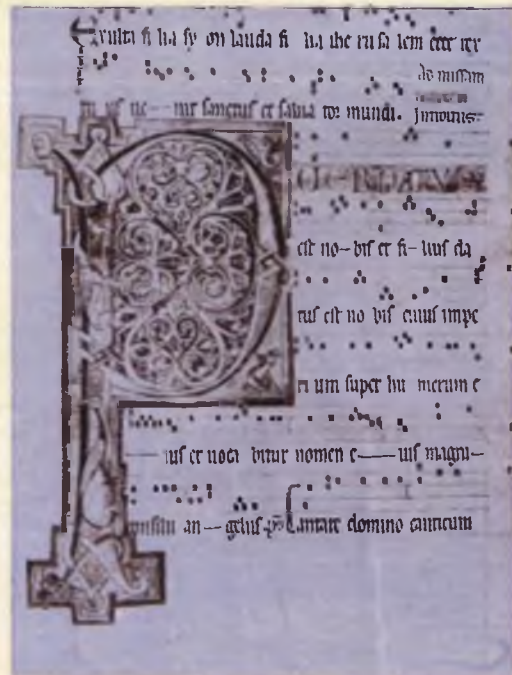
gólne obrazy ujmowane były w architektoniczne lub schematyczne ramki ze stylizowanych liści. Dekorację roślinną spotykamy wszędzie, przede wszystkim na inicjałach — ozdobnych, dużych pierwszych literach wyrazów rozpoczynających tekst. Inicjały te tworzą wstęgi wijące się w ślimacznice i rozszczepiające się w liście. Zwykle złote lub srebrne występowały na tle zielonym lub niebieskim.

Obok wpływów ratybońskich silnie zaznaczyły się bliższe i bardziej bezpośrednie związki z miniaturystwem czeskim. Tzw. Mszał św. Wojciecha posiada miniatury pokrewne ilustracjom „Kodeksu Wyszehradzkiego” z Pragi. Podobnie jak ewangeliarz emmeramski zawiera on przedstawienia piszących Ewangelistów, ponadto jednak znajdują się tu sceny i opowieści biblijne. W sposobie przedstawiania nie ma tu owej monumentalnej prostoty, cechującej starszy ewangeliarz, natomiast pojawia się pewien niepokój i zamięłowanie do przedstawiania drobniaków. Najciekawszym przykładem różnicy jest chyba scena „Pokłonu trzech króli”. Temat ten w ciągu wieków ulegał charakterystycznym przeobrażeniom. W pierwszych latach chrześcijaństwa, kiedy rozprzestrzeniało się ono wśród plebsu, przedstawiano Marię, Józefa i Dzieciątka jako biedaków, którzy znaleźli schronienie w stajence, wśród bydła. Do nich przyszli królowie, aby złożyć hołdy.

W następnej epoce, kiedy Kościół doszedł do szczytu potęgi i nadawał władzę monarchom a plebs w pokorze uwielbiał władzę kościelną i świecką, jako pochodzącą od Boga, nie dopuszczano do tego, aby królowie przed nędzarami kłękali. Dzieła sztuki bizantyjskiej i romańskiej przedstawiają Jezusa na kolanach Matki jako władcę, Marię, jako królową regentkę w majestacie. Nawet św. Józef, dawniejszy cieśla, stał się tu dygnitarzem siedzącym nieco niżej, lecz także na tronie z podnóżkiem. Dopiero później, gdy św. Franciszek i zakony żebracze zwrócić się do ludu, powrócił pierwotny sposób przedstawiania sceny Hołdu Trzech Króli, a także innych scen, odzwierciedlających nie tylko współczesne stroje i sprzęty, lecz także ducha epoki, przekształcając się stosownie do pojęć społecznych.

TERESA KŁOSIEWICZ

Inicjał „P” z graduału Klarysek w Krakowie



DZIECKO CHORUJE

część I

Biegunki letnie

Do najczęstszych chorób niemowląt w okresie letnim należą biegunki. Choroba zaczyna się zwykle nagle. Dziecko nie chce spać, jest kapryśne, niespokojne. Temperaturę ma podwyższoną. Stolce często, do kilkunastu na dobę, zielone, luźne, ze śluzem. Czasami występują równocześnie wymioty. Jeśli dziecko nie jest leczone od wystąpienia pierwszych objawów choroby, dość szybko następuje odwodnienie organizmu: ciemniaczko zapada się, skóra staje się sucha, fałd skóry ujęty w palce nie rozprostowuje się, dziecko szybko słabnie.

Biegunki letnie, szczególnie dla młodszych niemowląt, są niebezpieczne, toteż należy zrobić wszystko co jest możliwe, by nie dopuścić do zachorowania.

Zapobieganie występowaniu biegunek to przede wszystkim dbałość o idealną czystość niemowlęcia i jego otoczenia. Ponieważ w okresie letnim szczególnie częste są infekcje przewodu pokarmowego, tym bardziej trzeba być skrupulatnym w przyrządzaniu posiłków dla dziecka. W czasie upałów, jeśli nie ma całkowitej pewności, że mleko jest zupełnie świeże, lepiej podawać mleko sproszkowane. Najkorzystniejszym jest oczywiście dla niemowlęcia pokarm matki. Wszelkie

zmiany rodzajów pokarmu nie powinny się odbywać w miesiącach letnich, również więc nie wskazane jest odstawianie dziecka od piersi w okresie od 15.VI do 15.IX.

Jedną z przyczyn ułatwiających zachorowanie na biegunkę jest przegrzewanie niemowlęcia. Dziecko przegrzane, spocone, zmęczone upałem, jest dużo mniej odporne na wszelkie infekcje. Niemowlę powinno być ubrane lekko, przewiewnie, w dniach upalnych wystarczy koszulka i pajacyk z płócienna, lub kretonu. Jeśli tylko warunki pozwalają powinno całe dzieło przebywać na dworze w półcieniu. Trzeba dodać, że wózki ceratowe są mniej higieniczne i bardziej nieprzewiewne od wózków koszykowych.

Gdy zauważymy u dziecka pierwsze objawy choroby nie wolno czekać! Wizyta u lekarza jest konieczna! Do czasu decyzji dotyczącej przebiegu leczenia, którą poda pediatra, nie dajemy dziecku żadnych posiłków, nawet tych często w domowych kuracjach stosowanych kleików ryżowych, a tylko lekką, niesłodzoną, prawdziwą herbatę. Herbatę podajemy w dużych ilościach tyle ile dziecko zdoła wypić. Zapobiegnie to odwodnieniu. O dalszej diecie i leczeniu zadecyduje lekarz.

Krzywica

Krzywica (rachityzm, choroba angielska) atakuje najczęściej dzieci między 5—6 miesiącem, a drugim rokiem życia. Zmianom chorobowym ulegają przede

wszystkim kości dziecka. Krzywica powoduje zaburzenia w ich prawidłowym rozwoju. Ciemie niemowlęcia zmniejsza się bardzo wolno i utrzymuje się nieraz do 2—3 roku życia. Czaszka zmienia swój kształt, staje się jakby czworokątna, wymiary jej zwiększają się nadmiernie. Również budowa klatki piersiowej ulega przekształceniu, tworzy się tzw. „różaniec krzywiczny”, a w daleko posuniętej krzywicy klatka piersiowa wysuwa się ostrym sklepieniem do przodu. Mówimy wówczas o „kurzej piersi”. Gdy dziecko zaczyna chodzić, zwykle z dużym opóźnieniem zresztą, skrzywieniu ulegają kości podudzia wyginając się na zewnątrz w kształcie litery O, lub do wewnątrz w kształcie litery X. U dziecka krzywiczego ząbki wyrzynają się ze znacznym opóźnieniem, często dopiero w drugim roku życia, łatwo też ulegają próchnicy.

Dziecko krzywice ogólnie rozwija się wolniej i gorzej, bywa niespokojne, poci się nadmiernie, szczególnie na główce, wolno przybiera na wadze jest mało odporne na choroby zakaźne i wszelkie infekcje.

Krzywica jest powodowana brakiem, lub niedoborem witaminy D w organizmie dziecka. Czynnikiem ten — wit. D — powstaje pod wpływem promieni słonecznych. Dlatego pierwsze objawy krzywicy najczęściej występują w miesiącach późnojesiennych i zimowych, gdy mało jest słońca i dziecko niewiele przebywa na powietrzu. Złe wietrzne, ciemne i wilgotne mieszkania również sprzyjają powstawaniu krzywicy. Obok braku słońca i powietrza dużą rolę w powstawaniu krzywicy odgrywa również nieodpowiednie żywienie dziecka, wczesne odstawienie od piersi, zbyt

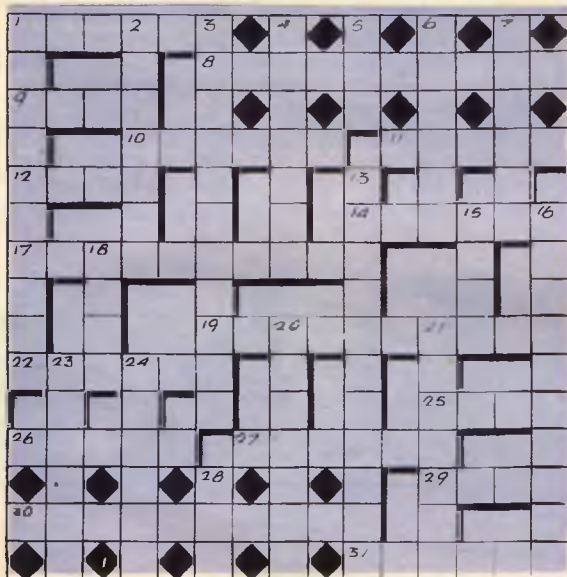


poźne wprowadzenie do diety niemowlęcia soków i jarzyn.

W krzywicy, ze środków leczniczych, stosuje się przede wszystkim witaminę D — w kroplach, lub w zastrzykach — zgodnie z przepisem lekarza, a dzieciom starszym podaje się tran. W zimie skutecznie działa naświetlanie lampą kwarcową, w lecie kąpiele słoneczne — oczywiście stosowane zgodnie z zaleceniami pediatry.

Regularne wizyty w Poradni Dziecięcej, kontrolne badania dziecka i zapobiegawcze podawanie witaminy D nie dopuszcza do powstawania trwałych, nieodwracalnych zmian w kościach dziecka. Zaś wczesne rozpoznanie i podjęte leczenie zaraz w początkach choroby, oraz troskliwa opieka zapewnią krzywiczemu dziecku całkowity powrót do zdrowia.

LEKARZ



KRZYŻÓWKA (74)

POZIOMO: 1) na czele wyższej uczelni, 8) pierwsza książka, 9) krótki miecz, 10) okres ośmiu dni od jakiejś daty, 11) książkę na Rusi i Litwie, 12) przedstawiciel rasy czarnej, 14) odpoczynek, 17) skrajny nacjonalista, 19) przylepiec do umocowywania opatrunków, 22) upalny wiatr w Hiszpanii, niszczący roślinność, 25) laska Dionizosa, 26) między piętrami budynku, 27) wróżba z kart, 29) legowisko z desek, 30) cicerone, 31) coś się zepsuło.

PIONOWO: 1) zwiad, rozpoznanie, 2) premier Bułgarii, 3) specjalista od prześwietlań, 4) kilka kolejnych kart w jednym kolorze, 5) turecki kapelusz, 6) składnik napojów alkoholowych, 7) zwiastun dnia, 13) mieszkanca jednego z regionów Polski pd., 15) reprezentacyjna sala wykładowa, 16) ilościowa ewidencja zjawisk masowych, 18) flisak, 20) jedna z republik radzieckich, 21) rodzaj modlitwy, 23) w kościele, 24) barokowa ozdoba, 28) część biegni.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Kryżówka nr 74”. Do rozlosowania:

nagroda-niespodzianka

Rozwiązanie krzyżówki nr 68

POZIOMO: Sulęcín, tatarak, Sienkiewicz, salonka, Armawir, dok, dyktat, cyklon, umowa, sejmik, pardwa, cal, kontusz, androny, rejestracja, koronka, analiza.

PIONOWO: samosąd, ciemnia, nakład, trepak, triumfy, Kamerun, selekcjoner, zawalidroga, opona, tuk, cap, szkopek, iluzjon, audycja, arytmia, czasza, laurka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek nr 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 63, 64, 65, 66 nagrody w postaci kompletu książek otrzymują następujące osoby:

Jadwiga Sahak Kraków 22, ul. Stankiewicza 27/47
Iwona Mrozek Janiki p-ta Panki, pow. Kłobuck
Stanisław Pisula Piekary Śląskie, pow. tarnogórski, osiedle J. Wieszczka blok 48 II m 6
Monika Robojdek Wągrowiec, ul. Mickiewicza 17
Teresa Soczewska Głogów, ul. Długosza 11/1, woj. Zielona Góra
Jolanta Ruszkowska Włocławek, ul. Olejniczaka 4/4
Jacek Bojanowski Łódź, ul. Przeskok 5
Stanisław Maczek Nowy Targ os. Zawadzkiego 25 5
Jacek Jelonek Kraków, ul. Hełciów 2
Jan Jaskółka Nowy Targ, ul. Mickiewicza 40
Bolesław Troć Lublin ul. Broniewskiego 17 woj. Wrocław.



ZAGADKA

Która z sylwetek odpowiada rysunkowi ryby zamieszczonego pod nią?

PANI WACŁAWA Z. Z WŁOCLAWKA. Niestety muszę Panią zmartwić. Ziólami nie da się wyleczyć kamicy żółciowej. Medycyna nie zna sposobu „rozpuszczenia” kamieni żółciowych. Kuracja, którą, za radą zielarza-homeopaty, jak Pani nazywa tego znachora, ma Pani przeprowadzić, nie da wyniku pozytywnego. Już była Pani na obserwacji w szpitalu i lekarze orzekli konieczność operacyjnego usunięcia kamieni żółciowych. Bardzo Pani radzę zaprzestania prób leczenia przez „lekarzy” domorosłych, a ponowne zgłoszenie się do lekarzy, którzy znają Pani chorobę i będą odpowiednio leczyć.

PAN HENRYK N. Z GRUDZIĄDZA. Siedzący tryb życia usposabia do powstawania guzków krwawnicowych, czyli hemoroidów. Hemoroidy to nic innego jak właśnie żyłaki umiejscowione w okolicach odbytu. Leczenie może być dwojakiego rodzaju: zachowawcze i operacyjne. Jeśli występują krwawienia leczenie jest bezwzględnie potrzebne, gdyż długotrwałe, nawet nieobfite krwawienia, doprowadzają do niedokrwistości (anemii). Co do sposobu leczenia i wyboru między leczeniem zachowawczym, a operacyjnym — decyzję może tylko podjąć chirurg, który Pana zbada. Sam zabieg jest rzeczywiście nieprzyjemny, ale zupełnie niegroźny.

PANI EMILIA J. Z POZNANIA. Pisze Pani, że od lat cierpi na bezsenność. Nie podaje jednak Pani ile godzin Pani sypia. W wieku 70 i więcej lat dla wielu osób zupełnie wystarcza 6 godzin snu. Nie wiem też czy ma Pani trudności z zasypianiem, czy też budzi się Pani w ciągu nocy, lub bardzo wcześnie rano. Jeśli chodzi o środki nasenne to trudno mi korespondencyjnie jakiegokolwiek leki Pani doradzać. Z ogólnych wskazówek radzę by ostatni posiłek przed snem spożywała Pani nie później niż na trzy godziny przed udaniem się na spoczynek. Wskazany jest przed położeniem się krótki spacer 15—30-minutowy. Spać należy w dobrze wentylowanym pokoju, a jeszcze lepiej przy otwartym oknie. Przed samym spaniem wypić szklankę rumianku z mlekiem i łyżeczką miodu. Lekarstwo, o które Pani pyta — „Tardyl” (import. z Węgier) jest bardzo dobre, nie powoduje przyzwyczajenia i nie ma działania ubocznego, ale mimo wszystko może być przyjmowane tylko z przepisu lekarza. Nim się jednak sięgnie po tabletki nasenne lepiej spróbować sposobów innych i bardziej naturalnych.

Inni też zaczęli się rozchodzić, nie nie mówiąc i o nic nie pytając. Nazajutrz jednak w całych Radoliszkach wrzało jak w ulu. Po sumie przed kościołem nie było innych tematów rozmowy. Wszyscy znali już dokładnie przyczyny i przebieg zajścia. Ogólnie przyznawano rację Sobkowi i cieszone się z poskromienia Zenona. Z drugiej jednak strony potępienie skierowało się ku Marysi. Raz, że to przez nią, a dwa, że przesiadywanie młodego pana Czyńskiego w sklepie, bądź co bądź niedobrze świadczy o moralności młodej pani.

Poza tym wprost nie uchodziło, by o jakąś tam przybłądę o dziewczynę sklepową bili się publicznie ludzie z miasteczkowego towarzystwa, urzędnik i syn bogatej, szanowanej rodziny.

Powszechnie zainteresowano się, jak zareaguje właśnie rodzina Wojdyłów. Nagabywano o to nawet od niechcenia braci Zenona, lecz ci wzruszali tylko ramionami:

— Nie nasza sprawa. Ojciec wróci, sam będzie wiedział.

Starego Mosterdzieja istotnie nie było w Radoliszkach. Wyjechał po zakupy do wielkich garbarzy.

Marysia o pobiciu Zenona dowiedziała się wczesnym rankiem. Przybiegły dwie sąsiadki i opowiedziały wszystko z detalami. O ile pani Szkopkova przyjęła wiadomość z zadowoleniem, jako boską karę na Zenona za porzucenie świętego stanu kapłańskiego, o tyle Marysia wręcz przeraziła się. Robiła sobie gorzkie wyrzuty za niepotrzebną gadatliwość. Po co skarżyła się temu zacnemu panu Sobkowi! Naraziła go na takie przykrości. Bóg wie, co za następstwa pociągnie to za sobą. Stary Wojdyła nie daruje pobicia syna. Pewno podadzą sprawę do sądu, pewno złożą skargę w dyrekcji poczt. Za swoją szlachetność może pan Sobek zapłacić utratą posady...

Niewątpliwie czuła doń wdzięczność, ale i żal czuła do niego. Poświęcił się dla niej, narażał się, dobrowolnie wnieślał siebie w to obrzydliwe plotkarstwo, które będzie teraz długo jego nazwiskiem gęby sobie wycierać. I dzięki temu wszystkim stał się jej Marysi wierzycielem. Choćby i słowa o tym nie bąknął każde jego spojrzenie będzie jej mówił.

— Stałem w obronie twego honoru, twojej czci i dobrej sławy, czyż nie należy mi się za to zapłata?

I jeszcze jedno. Z przyczyny całej awantury, Marysia dokładnie zdawała sobie z tego sprawę, wezmą ją na języki i zatrują jej życie.

Nie kłamała też, że głowa ją boli, gdy wymawiała się od pójścia na sumę. Rzeczywiście, czuła się chora, nieszczęśliwa, roztrzęsiona. Przez całą niedzielę nie wyszła z domu, poplakując i rozmyślając nad tym, co teraz będzie. Gdyby mogła uciec stąd, wyjechać najdalej. Bodaj do Wilna. Wzięłaby każdą robotę, zostałaby służącą... Na podróż jednak nie miała pieniędzy, a nie ludziła się, by pani Szkopkova zechciała jej pożyczyć. Ani pani Szkopkova, ani nikt w miasteczku. Chyba... chyba...

I tu przyszedł jej na myśl znachor z młyna. Stryjcio Antoni na pewno nie odmówiłby jej niczego. Oto jeden człowiek, jedyny człowiek, jaki jej na świecie pozostał.

Zaczęła gorączkowo obmyślać plan działania. Wieczorem, gdy się zrobi ciemno, przejdzie tyłami ogrodów do tartaku... A stamtąd do młyna. Gdzieś po drodze wynajmie furmankę i na rano będzie już na stacji. Stamtąd napisze list do pani Szkopkovej... I do niego, do pana Leszka.

Serce Marysi ścisnęło się. A co będzie, jeśli on nie zechce przyjechać do Wilna?...

T. M. Witkovo — O obniżeniu alimentów można wystąpić do właściwego Sądu Powiatowego w każdej chwili, jeśli zmieniły się warunki materialne strony zobowiązanej na jej niekorzyść. Natomiast brak jest takiego przepisu, który by po okresie 5-letniego placenia alimentów uprawniał do zawieszenia płatności. Obowiązek alimentacyjny trwa bowiem aż do pełnoletności dziecka i przedłuża się na okres jego studiów.

H. S. Zawiercie. — Jeśli korzysta Pan ze stałej zapomogi Wydziału Opieki Społecznej Rady Narodowej miejsca swego zamieszkania, to w przypadku zmiany stałego miejsca pobytu będzie Pan musiał ubiegać się o taką zapomogę w nowym miejscu zamieszkania. Czy wtedy taka zapomoga będzie Panu przyznana nie jest pewne, zależy to bowiem od uznania nowej Rady Narodowej i warunków materialnych. Należy liczyć się z tym, że jako nowy obywatel danego miasta może Pan natrafić na poważne trudności w tej sprawie. Powszechnie nie dotyczy oczywiście normalnej renty otrzymywanej z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w tym bowiem przypadku renta wypłacana jest pod adresem każdorazowego stałego miejsca zamieszkania.

O. K. Puławy. — Dział spadku może nastąpić w drodze umowy między wszystkimi spadkobiercami. Jeżeli do spadku należy nieruchomości wtedy umowa o dział spadku powinna być zawarta w formie aktu notarialnego. Jeśli między spadkobiercami brak jest zgody co do sposobu podziału spadku, pozostaje tylko droga sądowa.

K. Z. Hrubieszów. — Jeżeli umowa użyczenia (bezpłatnego używania) maszyny nie określa sposobu jej używania, ma Pan prawo używania jej w sposób odpowiadający jej właściwościom i przeznaczeniu. Bez zgody użyczającego nie może Pan oddać maszyny osobie trzeciej do używania. Zwykle koszty utrzymania maszyny obciążają Pana. Jest Pan odpowiedzialny za przypadkową utratę lub uszkodzenie maszyny, jeżeli używa jej Pan w sposób sprzeczny z umową albo z właściwościami lub z przeznaczeniem maszyny, albo gdy nie będąc do tego upoważniony przez umowę ani zmuszony przez okoliczności powierza Pan maszynę innej osobie a maszyna nie uległa by uszkodzeniu, gdyby jej Pan używał w sposób właściwy. W tym przypadku użyczający może żądać zwrotu maszyny przed terminem przewidzianym w umowie.

Z. W. Konin. — Jako posiadacz działki budowlanej nie będącej jej właścicielem może Pan stać się jej właścicielem, jeżeli posiada ją nieprzerwanie od lat dziesięciu i jeżeli nie uzyskał posiadania w złej wierze. O uzyskanie tytułu własności należy wystąpić do Sądu Powiatowego (o tzw. zasiedzenie). Przepisów o nabyciu własności przez zasiedzenie nie stosuje się, jeżeli nieruchomości jest przedmiotem własności państwowej.

I od razu wszystkie projekty upadły.

Nie, stokroć wolała narażać się tu codziennie na obmowę, na szyderstwa, na plotki, nawet na wstyd, niż wyrzec się możliwości widywania jego oczu i ust i włosów, słuchania jego niskiego drogiego głosu, dotyku jego mocnych, pięknych rąk.

— Niech się dzieje, co chce — zdecydowała się.

Było jeszcze jedno wyjście: zwierzyć się mu ze wszystkiego. Jest przecie od niej znacz-



nie mądrzejszy i na pewno znajdzie najlepszy sposób.

Na to jednak nie zdobyłaby się nigdy. Wiedziała, że nikt w miasteczku nie ośmielił się opowiedzieć o przyczynie zajścia między panem Sobkiem i synem Wojdyły. Zresztą pan Leszek z nikim tu nie wdawał się w rozmowy. Gdyby jednak dowiedział się o awanturze, gotów by nabrać podejrzeń, że pan Sobek miał jakieś prawo do występowania w obronie Marysi, a wówczas...

— Nie, nic mu nie powiem, nic! — postanowiła. — Tak będzie najrozsądniej.

Z rana szła z domu do sklepu z głową opuszczoną i tak przedkro, jakby ją goniono.

Rozmowy z czytelnikami

L.B. — Sośnica

Przytoczył bardzo ciekawy wypadek dotyczący sprawy rozwodowej w Sądzie Biskupim w Opolu i Sądzie Metropolitalnym w Krakowie. Jego żona, za namową rodziny oraz innych osób — w tym księży, wniosła proces o nieważność zawartego małżeństwa do Sądu kościelnego w Opolu. Po pewnym okresie czasu, gdy minął kryzys w małżeństwie, szczęśliwi małżonkowie postanowili przerwać proces rozwodowy i żona zwróciła się z tym do Sądu Metropolitalnego w Krakowie zawiadomieniem, że zrzeka się powództwa. Niestety, nic już nie pomogło, gdyż Sąd w Opolu wydał orzeczenie o nieważności ich małżeństwa. W dodatku zażądano wysokiej opłaty za sprawę i starano się ją wyegzekwować przez miejscowego proboszcza. Nasz korespondent w zakończeniu listu pisze: „Staliśmy się mimo woli „małżeństwem na kocią łapę”. Mimo to żyjemy nadal razem i wychowujemy dzieci. W dobrym pożytku małżeńskim pomaga nam ostatnio „Rodzina”, którą czytamy od deski do deski!”.

dzieci do życia. Inne sprawy są mniejszej wagi.

Pozdrawiamy

K. Paterak — Łaziska Górne

Bardzo dziękujemy za miłe słowa uznania dla Rodziny oraz za pozdrowienia. Problem, który Pan nam postawił, jest naszym zdaniem niemożliwy do rozwiązania. Chce się Pan dowiedzieć, który z kościołów chrześcijańskich posiada pełnię prawdy, bo prawda — jak Pan pisze — jest tylko jedna. W naszym rozumieniu żaden z Kościołów nie posiada pełnej prawdy religijnej, lecz wszystkie usiłują poznać prawdę i zbliżyć się do niej. Pełnia Prawdy jest w Bogu, a Boga poznamy dobrze dopiero wówczas, gdy Go ujrzymy — jak św. Paweł powiada „twarzą w twarz”. Ten Kościół, który głosi, że on posiada Prawdę, albo kłamie albo się pychą nadyma, albo przejawia dziecięcą naiwność.

Pozdrawiamy

Roman T. spod Warszawy

Serdecznie dziękuje redakcji „Rodziny” za okazanie zainteresowania jego listem i jasne rozwiązanie problemu, który postawił. Jest młodym człowiekiem, kończącym zaocznie szkołę średnią i mającym szczerzy zamiar rozpoczęcia studiów teologicznych. Piśmi, że czyta wiele pism o tematyce religijnej, jak: „Za i przeciw”, „Słowo Powszechne”, „Przewod-

nik katolicki”, ale najchętniej sięga po „Rodzinę”, chociaż ma poważne trudności z uzyskaniem jej w kiosku. Jako młody człowiek „cieszy się młodocia, lubi towarzysystwo, rozrywki, zabawy i tańce”, ale mimo to myśli o kapłaństwie nie opuszcza go nigdy. Zapytuje, czy to pragnienie kapłaństwa jest powołaniem do służby Bożej?

Tak, szczerą chęć, wciąż powracającą, aby służyć Bogu oraz innych do tej służby nakłaniać słowem i przykładem, jest niewątpliwym znakiem powołania. Do tego muszą się dołączyć odpowiednie warunki fizyczne, psychiczne oraz intelektualne. Z listu wnioskujemy, że Pan posiada potrzebne do kapłaństwa uzdolnienia, dlatego życzymy, aby spełniły się te szlachetne zamierzenia. Radzimy iść dalej za głosem wewnętrznym i rozpocząć po maturze, studia teologiczne.

Pozdrawiamy

Zdzisław K. Zacisze

W Nowej Soli nie ma parafii polskokatolickiej. Najbliższa pa-

rafia jest w Poznaniu, nawet są dwie parafie: ul. Bydgoska 4; ul. Kościuszki 90.

Członkiem STPK nie może Pan zostać, gdyż w Poznaniu nie mamy oddziału STPK. Jeśli zaś pragnie Pan być wyznawcą Kościoła, proszę zgłosić się do proboszcza jednej z wymienionych parafii i wpisać do rejestru parafian, po uprzednim bliższym zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polsko-katolickiego. Na wydział zaoczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej mogą być przyjmowani tylko duchowni Kościoła, przynajmniej po niższych święceniach, którzy od dłuższego czasu wykazali się czynną pracą w Kościele.

Stałych korespondentów redakcja „Rodziny” nie angażuje, ale jeśli Pan zna rzemiosło pisarskie i interesuje się problematyką religijną, można przysłać krótkie artykuły do „Rodziny”, a chętnie je wydrukujemy. Naturalnie wydrukowanie artykułu uzależnione jest od opinii Kolegium redakcyjnego. Proszę w tej sprawie porozumieć się listownie z redakcją i ewentualnie zaproponować tematy artykułów.

Pozdrawiamy

Ks. E. B.

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Kawaler Ewangelik lat 56, pracownik fizyczny pozna samotną panią do lat 60, mającą własne mieszkanie. Najchętniej Kraków, Poznań, Łódź.

Oferty kierować na adres Redakcji.

Odetchnęła dopiero wówczas, gdy znalazła się w środku. Przejrzała się w lusterko i ze zmartwieniem stwierdziła, że dwie nieprzespane noce i ostatnie przeżycia zostawiły ślady. Błada była, a oczy miała podkrążone. To ją do reszty wytrąciło z równowagi.

— Gdy zobaczy, jak zbrzydłam — myślała — zniechęci się do mnie. Byłoby już lepiej, żeby nie przyjechał.

Mijała godzina za godziną i Marysia niepokoiła się coraz bardziej:

ani lez w oczach. Wpadł jak huragan w mazurowym tempie, wybił kilka hołubców i zawołał:

— Wiwat genialny mechanik! Niech żyje! Złóż mi gratulacje, Marysienko! Myślałem już, że mnie diabli na tym upale wezmą, ale zająłem się!

Zaczął opowiadać, jak mu się motocykl w drodze zepsuł i z jakim trudem sam naprawił uszkodzenie, chociaż mógł zabrać się bryczką z panią Michalewską.

Był tak z siebie kontent, że aż promieniał. — Nie ma złej drogi do swej niebogi! — wykrzykiwał.

— Ale się pan wysmarował, panie Leszku! — Zaraz dam panu wody.

— Nalewała ją właśnie do miednicy, gdy weszła pani Szkopkova z obiadem. Obrzuciła ich karzącym spojrzeniem, nic wszakże nie powiedziała.

— Pan Czyński, musiał naprawiać swoją maszynę — objaśniła Marysia. — I chciał się umyć, bo zawałał się smarami.

— W złą chwilę pomyślałam, żeby nie przyjechał! — robiła sobie wyrzuty.

W kościele dzwonił już na południe, gdy ujrzała konie z Ludwikowa. Pana Leszka jednak w bryczce nie było. Stangret ziewając siedział na kozle. Gruba pani Michalewska, gospodyni z Ludwikowa, wysiadła i poszła załatwiać sprawunki. Marysia miała wielką ochotę pobiec do bryczki i zapytać o pana Leszka zdołała się jednak pohamować i postąpiła rozsądnie, gdyż nie minęła godzina, a rozległ się na ulicy warkot motocykla.

Omali nie rozpląkała się ze szczęścia. Pan Leszek jednak nie spostrzegł ani jej błądności.

(37)

c.d.n.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”.
Redaguje Kolegium.
Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”.
Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakład Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. A-74. Zam. 1333.

Zdjęcia: R. Kłosiewicz, ICI, La Vie Catholique, CAF, Archiwum

AARON I JEGO SYNO- WIE ZOSTAJĄ KAPŁA- NAMI



Jahwe rzekł do Mojżesza: „I rozkaż bratu twemu Aaronowi i jego synom wybranym spośród synów Izraela, zbliżyć się do ciebie, aby im służyli jako kapłani: Aaron i Nadab, Abihu, Eleazar i Itamar, synowie Aarona. I sprawisz szaty święte Aaronowi, bratu twemu, na cześć i ku ozdobie. Pomów ze wszystkimi wybitnymi rękodzielnikami, których wyposażyłem w zmysł piękna, aby zrobili szaty dla Aarona, by poświęcony służył mi w nich jako kapłan. Oto szaty, jakie

winni zrobić: pectorał efod, suknia wierzchnia, tunika wyszywana, tiara i pas. Zrobisz te szaty dla brata twego Aarona, i dla synów jego, aby mi służyli jako kapłani. A użyją na to złotych nici, fioletowej i czerwonej purpury i karmazynu oraz kręconego bisioru...

...I ubierzesz w nie twego brata Aarona i synów jego razem z nim, namaścisz ich, wprowadzisz ich w urządowanie i poświęcisz ich, aby mi służyli jako kapłani. (Wyj. 28, 1—41)